SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ZESZYT X. ROK III. 1851.

O domowém wychowaniu naszéj młodzieży panieńskiéj.

Jeżeli który przedmiot, toć niezawodnie powszechny wzbudzać powinien interes głos w sprawie naszego wychowania wzniesiony; z wielką więc przyjemnością czytaliśmy te kilka nie dawno temu w Gońcu i w Czasie podanych przez p. W. K. uwag o ulepszeniach w wychowaniu płci żeńskiéj. Nie raz i nie dwa dały się już słyszeć głosy poważne o wychowaniu naszéj młodzieży męzkiéj, chwilowo tylko poruszano sprawę wychowania panieńskiego, a przecież przyzna każdy, że i tu pola odłogiem pozostawiać się nie godzi, jeżeli cel powszechnych życzeń naszych ma być osiągnięty. Wszakże szczęście i dobre powodzenie przyszłych pokoleń zależy od zarodów, jakie we wzrastającéj młodzieży naszéj zaszczepimy i ugruntujemy. Otwarcie mówiąc, przyznać musimy, że pedagogia narodowa jest u nas jeszcze w zawiązku; mimo cierpkich owoców ze złego wychowania pochodzących, nie rozbudził się u nas ów zmysł do porządnego, systematycznego wychowania młodego pokolenia, podług prawideł nadających naszéj młodzieży pewny i stateczny kierunek w latach dojrzałości. I najlepsza roślina niechodowana i niepielęgnowana z wszelką troskliwością, marnieje zupełnie, albo cierpki rodzi owoc, a cóż dopiero człowiek, niewychowywany jak najtroskliwiéj? Sprawa zatém publicznego wychowania nie dosyć że nas wszystkich powinna zajmować, ale powiadam, że jest pierwszym naszym

obowiązkiem, jak zawsze tak mianowicie w dzisiejszém położeniu naszém, najgłówniejszym przedmiotem naszych starań i zabiegów około niwy ojczystéj. Do tego obowiązku poczuwa się wprawdzie każdy ojciec i każda matka, z mniejszą lub większą starannością, wszakże słusznie powiedział ktoś (Goniec No. 109 r. b.), że każde dziecko należy nie do ojca i matki tylko, ale także wielkiemu społeczeństwu ludzi, należy krajowi, należy drogiéj ojczyznie! Przeto jest wspólnym obowiązkiem naszym pytać się: jak téż młodsze pokolenie nasze zostaje wychowywane i jakie téż dla ojczyzny, dla społeczeństwa rokuje nadzieje? Mówić w szczególności chcemy o młodzieży panieńskiéj, pomijamy na teraz zupełnie młodzież męzką, nie przytakując bynajmniéj niejednemu uchybieniu w naszém wychowaniu téjże.

Powiedzieliśmy, że jest jeszcze u nas w zawiązku i że nie masz a przynajmniéj nie objawił się dotąd zmysł systematycznego wychowania młodego pokolenia. Otóż kilka słów na dowód tego. Systematyczne wychowywanie młodzieży opiera się na pewnych zasadach, odpowiednich przyrodzie ludzkiéj. Rodzimy się wszyscy niemocni, wykarmieni mlekiem macierzyńskiém przyjmujemy stopniowo z latami pożywniejszy pokarm. Toż samo dziać się powinno z rozwijaniem sił umysłowych; w naukach musi także zachodzić pewne stopniowanie, stosowne do wieku i zdolności dziecięcia, a w tém nie masz różnicy ani uwzględnienia stanu. Ale jak grzeszy wiele matek niebacznych, dając swym dziatkom zawcześnie pokarmy niezdrowe i niestrawne, i ztąd staje się przyczyną niedołężności fizycznéj swych dziatek; podobnie dzieje się z rozwijaniem i wzmacnianiem sił umysłowych, lubo skutki z uchybienia w téj mierze późniéj i nie tak widocznie się okazują, jak we względzie fizycznym. Pierwszą zatém i niezmienną zasadą w pedagogii, jest harmonia w rozwijaniu sił umysłowych dziecięcia, odpowiednia rozwijaniu się sił jego fizycznych, aby dziecię wzrastając w lata pomnażało się także i w mądrości, jak to czytamy w piśmie ś. o dziecięciu Jezus. I jakkolwiek wła-

sny nasz rozum tę nam przestrogę zaleca, wszakże wiele matek i ojców błądzi właśnie w tém, że albo wypielęgnują z wszelką starannością ciało, a zaniedbują duszę, albo odwrotnie znów zniewalają przedwcześnie dziecko do nauki, pragnąc aby się jak najrychléj popisywało z mądrością. Jak w pierwszym uchybiają, że się tak wyrazimy, stany niższe, tak w ostatnim przypadku stany wyższe. Lud nasz wiejski chociaż uchybia w wychowaniu dzieci, przecież zasługuje z wielu względów na powszechne nasze pobłażanie, a nawet przebaczenie, ale bynajmniéj stany oświeceńsze i zamożniejsze. W stanach wyższych przechowała się po dziśdzień owa stara mania wychowywania córek wyłącznie dla salonu i to podług prawideł i zasad nie tych, które zdrowy rozum, ale które etykieta nastręcza. Kto przebywał w domach mianowicie naszego obywatelstwa wiejskiego, i rozpatrzył się ciekawie, jak téż dzieci wychowują, przyzna nam, że to niewychowanie, nie kształcenie, ale prawdziwa trezura umysłu dziecięcego, i to w czém? w przedmiotach, z których się dziecko kiedyś na balu lub imieninach jakich może raz w życiu swojém popisać musi, a z czego późniéj w zawodzie swojém żadnego pożytku mieć nie będzie. Cóż jest głównym przedmiotem téj domowéj nauki? czego się uczą młode nasze panienki? oto: obcych języków, tańca, muzyki, konnéj jazdy i t. p. Wymieniamy najpierw obce języki, bo nie dosyć już na języku francuzkim, ale żeby odzwyczaić zupełnie młodocianny języczek od mowy ojczystéj, stał się dziś niezbędnym i język angielski. Jakże w tém wielki nierozsądek! Każdy język ma swą wyłączną wyobraźnię, pewne stałe zasady, podług których się kształcił i rozwijał pierwiastkowo. Żeby więc umieć się dobrze wysłowić w języku, trzeba nawyknąć do tych prawideł; żeby umieć się wyrazić zrozumiale, trzeba się przejąć ową pierwiastkową wyobraźnią językową. Ztąd téż każdy człowiek jednym tylko językiem potrafi wszystkie swe pomysły i uczucia dobitnie wyrażać, a tym językiem jest tylko język ojczysty, rodzinny. Jeżeli się kto douczy jakich obcych języków, już

się w nich dowolnie nie może we wszystkich odcieniach swych myśli i uczuć wysłowić, ale sobie formuje ów doczony język podług języka ojczystego. Taka jest empirya psychologiczna! Jakiż zatém nierozsądek, powtarzamy, wymagać od dziecka nieumiejącego się w jednym t. j. ojczystym języku dobrze wysłowić, żeby się naraz dwóch lub trzech uczyło języków, i to języków obcych? Że się dziecko nauczyć może z wielką łatwością dwóch i trzech języków razem, tak że z końcem szóstego roku potrafi się już w trzech językach rozmówić, wiemy z doświadczenia, ale czy to cudowne dziecko kiedykolwiek w życiu odgadnie tak nazwanego ducha któregokolwiek z tych języków? o tém wątpimy, a nawet przeczymy zupełnie. Jeśli jest dziecko miernych tylko zdolności, tedy nie nabędzie smaku do poezyi; jeżeli czytać będzie poezyą, to z manii, dla tego, że i inni czytają i sądzą iż poezya jest coś pięknego i przyjemnego. Jeśliby zaś miał być w dziecku talent i fantazya twórcza, to niezawodnie skończy poeta lub poetka na wierszokletwie, bo niepodobna pisać poezyi w języku, o którym się nieodgadnie i nienabędzie owego ducha językowego. Żeby zaś nabyć sposobu myślenia, wyobraźni i nierozdzielnych zasad któregokolwiek języka, niedosyć że się człowiek od pierwszych lat nauczy tym lub owym językiem mówić, ale trzeba wzróść na téj ziemi i wśród tego ludu, u którego nabywany język się wyrabiał. Każdy bowiem język jest żywym wyrazem najpierw tych wrażeń, jakie na nas nieme stworzenie sprawuje, i powtóre, owych obyczai, osnutych na dziejach każdego narodu. Wrażenia przyrody są rozmaite, równie i obyczaje ludowe, bo jak się przysłowie wyraża: co kraj to inny obyczaj. Oczywista więc, że każdego języka można tam tylko nabyć dokładnie, gdzie się język ten wyrabiał, i to wśród ludu, który tym językiem mówi. Na dowód tego możem się powołać na języki starożytne, mianowicie język grecki i łaciński. Rodowitych Greków i Łaciników nie masz już, języki ich utrzymują się po dziśdzień naukowo tylko, ztąd téż nie-

masz ani pojawić się dziś może narodowy poeta łaciński lub grecki *).

Wracamy do powyższego twierdzenia, że nauka kilku obcych języków, jakkolwiek jest pożyteczną, wszakże u dzieci naganną, bo mąci tylko wyobraźnię dziecięcia. Korzyść z obcych języków nie wynagrodzi nigdy téj szkody, jaką dziecko ponosi nienauczywszy się dokładnie języka rodzinnego, który powinien być podstawą do dalszéj nauki.

Jeśli zaś zapytamy: komu domowa nauka i wychowanie naszych polskich panienek jest poruczoną? wstyd nawet odpowiedzieć, że osobom cudzoziemskim po większéj części. Narzekamy na uciemiężenie przez cudzoziemców, aleć to uciemiężenie choć jest dotkliwe, nie jest przecież tyle hańbiące, jak dobrowolne, z wielkim kosztem połączone naprowadzanie cudzoziemców do naszego kraju. Już przebaczamy, jeśli kto sprowadzi cudzoziemca do chodowania polskiego bydła, albo pielęgnowania roślin po ogrodach polskich, ale do wychowania polskich dzieci zwozić cudzoziemców, czyż to nie wstyd i hańba? Słyszałże kto, że Anglik lub Francuz sprowadził sobie Polkę lub Polaka do wychowania swych dzieci? Nazywamy zdrajcami tych, co ułatwiali cudzoziemcom wstęp do swéj ojczyzny; jakież miano nadamy tym, co ich po dziśdzień z taką starannością i z tak znacznym pieniężnym nakładem sprowadzają? A któż to ich sprowadza i dla kogo? oto rodzice dla własnych dzieci! Przez takowe postępowanie rzuca się potwarz na naszą narodowość, wynarodowia się młodsze pokolenie; nadto widzimy brak życzliwości rodzicielskiéj bo lekkomyślnie utrudniają nauki.

Wieleż to trudności natrafiamy, chcąc zapoznać dziecko z jakąbądź wiadomością; jakichto trzeba wyszukiwać sposobów, jak dobierać wyrazów, żeby wpoić w umysł dziecięcy którą wiadomość w języku rodzinnym! Czyż więc podobna pouczyć dziecko w języku, którego

*) Wiadomo, że nasi poeci łacińscy, jak n. p. Sarbiewski, Janicki, doskonałymi byli tylko naśladowcami poetów rzymskich.

dokładnie nie rozumie? Kto żąda, aby dziecku nauka w obcym języku byłа udzielaną, dowodzi tém samém, iż nie chce, aby się dziecko czegoś gruntownie nauczyło. Każdy język jest tylko środkiem do nauczenia się czegoś; kto się zatém uczy obcych języków, ażeby także i z obcych wiadomości odniósł korzyść umysłową, pełni rzecz bardzo chwalebną; ale żeby kosztem gruntownéj nauki chcieć nabyć cudzoziemskiego języka, jest naganném! Zamiast więc żeby nauka była celem, a język środkiem tylko do jéj nabywania, dzieje się przeciwnie: język jest głównym celem, a nauka staje się środkiem, jeżeli bywa w obcym języku i przez cudzoziemców dzieciom udzielaną, albo zwykle rzeczą poboczną.

W skutek téj przewrotności przytępia się z ubiegiem lat umysł młodocianny, dziecko traci coraz bardziéj chęć do nauki, bo niezazna prawdziwéj słodyczy ani przyjemności z wiadomości, ale same trudy i prawdziwy mozół. Najwidoczniéj okazuje się to naturalne następstwo u chłopców, kiedy im przyjdzie zająć się gruntowniejszą nauką. Nie brak zdolności jest często przyczyną małego i pówolnego postępu w naukach, ale owo przewrotne rozwijanie umysłu w domowém wychowaniu! Od dziewczynek nie wymagamy wprawdzie wszechstronnych i głębokich nauk, w jakich się chłopiec do późniejszego zawodu w życiu od pierwszych lat młodości już sposobić powinien. Ale o ile żądamy gruntownego i wszechstronnego rozwinięcia rozumu u chłopca, o tyle znów wymaga się po panience uszlachetnienia serca, a to jeśli nie większą, toć nie mniejszą jest trudnością w wychowaniu. Bo żeby zaszczepić moralność w sercu, uszlachetnić uczucia, zachęcić do cnoty, do pobożności, do tego już nie wyłącznie nauka sama, ale cały sposób wychowania zmierzać powinien. Że zaś nam wyłącznie chodzi o wychowanie narodowe, więc każdy przyzna, iż takowém żadna Bona francuzka lub angielska kierować nie potrafi. Przytem zważmy, iż wszystkie ochmistrzynie sprowadzane z zagranicy, przychodzą do naszego kraju z pewném uprzedzeniem względem naszéj narodowości.

Znają one nasz naród, ale tylko z nazwiska; jeżeli przybędą do Polski, toć zapewne nie z zamiłowania swojego zawodu, ani téż w zamiarze zrobienia nam jakiéj przysługi. Jeżeli zajmują się wychowaniem, to poczęści z potrzeby osobistego utrzymania, dla własnéj korzyści. I mimo najlepszych chęci nie jest przecież żadna zagraniczna Bona lub guwernantka zdolną dać panienkom naszym narodowe wychowanie, bo nie zna ani naszego kraju, ani języka, ani téż naszych obyczajów. Przygląda się wszystkiemu z pewném uprzedzeniem; co nie jest na sposób francuzki lub angielski, to jéj się rubaszném wydaje. Czy to śpiéw, czy taniec nasz narodowy, czy mowa nasza, czy sposób naszego życia, czy stroje polskie, zgoła wszystko jest w rozumieniu takiéj osoby istném barbarzyństwem, bo nie potrafi odgadnąć naszéj polskiéj prostoty, szczerości i otwartości. Jakże możemy żądać po takiéj obcéj osobie, żeby wpajała u dzieci miłość do tego, czego sama nienawidzi, czém sama pogardza! Wychowa dzieci, ale to wychowanie ani będzie francuzkie, ani téż polskie, lecz mięszaniną cudzoziemczyzny z polskością. Francuzczyzna nic nie zyska, a polskość straci, bo dziecko nie poznając się na swéj narodowości, zobojętnieje przeciw wszystkiemu temu, cośmy w puściźnie po ojcach naszych przejęli i cośmy także winni przyszłym pokoleniom przekazać, jeśli sobie nie chcemy zasłużyć na potępiający sąd historyi.

Powie może niejeden ojciec lub matka: a zkądże wziąść takie osoby, ochmistrzynie polskie, coby nam dzieci potrafiły w duchu narodowym wychować? Wskażcie nam je, a wtedy będziecie mogli sądzić o naszych dobrych chęciach. — Prawda, że wyboru w téj mierze nie masz. Ale któż temu winien? czyż właśnie nie ci, co zagraniczne ochmistrzynie sprowadzają? Bo jakże chcecie, żeby się takowemu zawodowi poświęcały Polki, kiedy ze zasady (zasadą jest francuzczyzna) bywają pomijane. Toć jest pierwszą i główną przyczyną, że się Polki tak mało do wychowywania dzieci sposobią. Wszakże nie możemy w naszém W. Księstwie narzekać, że nie posiadamy odpowiedniego instytutu, boć jest instytut ku takowemu wy-

kształceniu w naszym Poznaniu. Być może, że niejeden Polak lub Polka wcale nie wie o tym nader ważnym instytucie, i dla tego tak mało się nim interesujemy. Zwracając przy niniejszéj sposobności nań uwagę polskiéj publiczności, wspomniemy o założeniu tegoż, i o obecnym jego stanie, o ileśmy w téj mierze z wiarogodnych źródeł mogli nabrać wiadomości.

Od kilku lat już istnieje w Poznaniu na Wodnéj ulicy szkoła panieńska w gmachu zniesionego zakonu Bendyktynek, tak nazwana szkoła Ludwiki, którą od samego początku jéj założenia dyryguje p. Dr. Barth. Lubo ta szkoła głównie za staraniem prywatnych osób powstała, wszakże rząd o tyle się do jéj założenia przyłożył, iż przekazał ów gmach na szkołę panieńską, z tym warunkiem, aby zarząd wspomnionéj szkoły spłacał w ratach corocznych oznaczoną sumę podług bardzo umiarkowanego oszacowania, zastrzegając oraz sobie potwierdzanie czynnych przy téj szkole nauczycieli, przez co téż stała się szkoła ta po części rządową i publiczną. Że zaś w tak rozległym gmachu nie brakło na miejscu, więc podobno sam p. dyrektor Barth powziął najpierw myśl założenia przy téj szkole panieńskiéj instytutu, w którymby się panny po ukończeniu pierwszéj klasy szkoły Ludwiki na ochmistrzynie czyli guwernantki sposobić mogły. Przedłożony przez niego projekt został w r. 1840 przez rząd przyjęty, z zapewnieniem funduszu potrzebnego na utrzymanie tego instytutu, przez co rzeczony instytut istnieje na etacie rządowym. Aby ułatwić także kształcenie się i osobom mniéj zamożnym, został przed kilku laty urządzony alumnat panieński, w którym się rokrocznie kilka panien utrzymuje, z tém zastrzeżeniem, iż po ukończeniu swéj nauki, odpłacą w pewnych ratach wyłożoną na utrzymanie ich sumę pieniężną. Wszakże z téj ze wszech miar bardzo korzystnéj instytucyi w prowincyi naszéj, mało co korzystaliśmy. Bo o ile się dowiadujemy, to od czasu założenia owego instytutu, podobno tylko ośm Polek odebrało zaświadczenie dojrzałości, a na-

tomiast przeszło sześćdziesiąt Niemek. W roku 1850 i 1851 kształciło się w nim 20 Niemek, a tylko dwie Polki: w bieżącym zaś roku pobiera nauki w instytucie 28 panien, a między niemi podobno tylko pięć Polek. Zdziwi może nie jednego ten nieodpowiedni stosunek polskich do niemieckich panien, więc musimy nadmienić, że w instytucie tym znajdują się nie wyłącznie z Poznania i W. Księstwa panny niemieckiego pochodzenia, ale także i z Prus, Pomeranii, Brandenburgii. Na całe bowiem państwo pruskie istnieją tylko dwa rządowe instytuta tego rodzaju: w Berlinie i tu w Poznaniu, przy których także jest ustanowiona komisya do odbierania egzaminów i udzielania odpowiednich świadectw.

Przy instytucie poznańskim jest obecnie dziesięciu nauczycieli, zatrudnionych wykładaniem nauk teoretycznie i praktycznie zarazem, bo z tym instytutem łączy się także panieńska szkółka normalna, w któréj kształcące się panny na przyszłe guwernantki praktykują pod dozorem nauczycieli, by nabrać wprawy sposobu nauczania. Z nauk wykłada się w instytucie; religia, pedagogia i dydaktyka, historya powszechna i naturalna, początki geometryi i astronomii, rachunki i t. d.; naucza się języków: polskiego, niemieckiego, francuzkiego i angielskiego; ze sztuk pięknych ćwiczą się w muzyce, śpiewie i rysunkach. Kurs nauk jest rozłożony na dwa lata, a rozpoczyna się od ś. Jana i kończy się także około tego czasu.

O przyjęcie do instytutu winny się interesowane osoby zgłaszać około ś. Jana, a takowe zależy od złożenia egzaminu wstępnego, z którego zwolnione bywają tylko te panny, które ukończyły dwuletni kurs nauk w pierwszéj klasie szkoły Ludwiki.

Jeżeli wstępująca do instytutu panna jest odpowiednio przysposobiona, posiada talent i z wszelką starannością przykłada się do nauk, może po dwóch latach złożyć dobry egzamen dojrzałości na guwernantkę. I jesteśmy przekonani, że żadna z owych francuzkich i angielskich guwernantek, które do nas przybywają, bynajmniéj niedorównuje we wiadomościach tym, co się w poznańskim

instytucie wykształciły. Że nasze polskie ochmistrzynie nie potrafią zupełnie czysto wysłowić się po francuzku lub angielsku, toć pewna; ale natomiast znają gruntownie język ojczysty i niemiecki, a francuzki zna każda z nich o tyle, i to gramatykalnie, iż go podrastającéj panience z korzyścią udzielać może. Zresztą wiadomo, że Polki z wielką łatwością uczą się po francuzku wysłowić; a przypuściwszy, że trudniejsze wyrazy francuzkie źle akcentują, toć przecie od akcentu francuzkiego nie zawiśnie zbawienie duszy ani téż dobre powodzenie człowieka. Wszakże czystego akcentu francuzkiego nie nabędzie żaden cudzoziemiec; więc téż i nasze panienki nie odgadną téj wyłącznie językowi francuzkiemu przyrodzonéj tajemnicy. A zatém, czy się polskie panienki fałszywego akcentowania od Polki czy Francuzki nauczą, to na jedno wychodzi.

Zresztą, mówiąc otwarcie, cóż kobiecie, a w szczególności Polce w smutném naszém położeniu, po języku francuzkim? Tu w kraju obędą się ojczystym językiem, a trwonić za granicą i tak skąpy u nas pieniądz i wydziedziczać się z nadwątlonego już majątku, toć nam Polakom żadnego zaszczytu nie sprawi. Sam język francuzki jako i angielski nie jest w czasach obecnych znamieniem dobrego wychowania, owszem te języki spowszedniały w pożyciu; lada żyd uczy się dziś na gwałt po francuzku i angielsku, bo to należy do dobrego tonu już i między żydami. Z francuszczyzną mogą się dziś Polki nasze w obec swych sług popisywać; ale jeżli wystąpują z nią gdzieindziéj, to zaiste, tylko ubliżają sobie w obec rozsądnych i dobrze wychowanych ludzi. Smutno jest wspomnieć, jak niebaczni jesteśmy w téj mierze, ucząc się języka francuzkiego dla salonowéj tylko pogadanki, albo w tym celu, żeby za granicą wizytować pałace ambasadorskie i inne.... Komu towarzystwo z gości polskich jest miłém, niechaj da tego dowód i niech się nauczy języka polskiego do przyjmowania także w domu swoim gości polskich. Pocóż właśnie my się mamy uczyć obcych języków dla wygody tych, którzy w grun-

cie serca nami gardzą i z tego powodu ani znają naszego kraju, naszego języka, naszéj historyi, naszéj literatury; a w nieszczęściu naszém najmniejszego nie okazują udziału, ale zupełnie dla polskości i narodowości naszéj są obojętni. Nie język francuzki lub angielski jest znamieniem dobrego wychowania, ale prawdziwa szlachetność duszy; tę więc przedewszystkiém przy wychowywaniu młodzieży potrzeba mieć na względzie, i najodpowiedniejszych téż ku jéj zaszczepieniu używać środków; a takowemi środkami jest tylko religia i gruntowne nauki. Nie każdy ma tę sposobność zaraz od pierwszych lat młodości zaznajomić się z zasadami wiary i wypływającéj z nich moralności, oraz do nabycia gruntownéj i wszechstronnéj nauki. Ale komu na czasie i środkach do nabycia nauk nie zbywa, jakże usprawiedliwi się z zaniedbania osobistego uszlachetnienia przed Bogiem i przed światem! Wszakże dzieci w tym przypadku obwiniać nie można, boć nie umieją jeszcze ocenić wartości nauk, ani téż mogą rozpoznać, które z wiadomości są niezbędne człowiekowi; dzieci muszą się do zdania rodziców lub nauczycieli stosować. Po rodzicach więc słusznie domagać się trzeba, aby dzieciom swoim udzielali lub kazali udzielać tylko te nauki, które prowadzą do wzwyż wytkniętego celu. Tymczasem właśnie tego dostrzedz nie możemy tam, gdzie wychowanie jest poruczone zagranicznym bonom i guwernantkom, bo te, jak wykazaliśmy, nie są zdolne gruntownie pouczyć w niezrozumiałym języku, a powtóre, że owe bony francuzkie lub angielskie są zwykle protestanckiego wyznania, jakże więc można po nich wymagać, aby dzieci w religii katolickiéj utwierdzały. A czémże jest kobieta bez religii? oto morową zarazą, istotą najsprośniejszych obyczajów, wyrzutkiem rodu ludzkiego, istnym szatanem w ciele ludzkiém, marną kreaturą! A my tymczasem chcielibyśmy w niéj widzieć wcielonego anioła, uosobioną cnotę, zwierciadło moralności, pocieszycielkę w smutku, osłodę życia ziemskiego; tém zaś może stać się jedynie przez religią, bo religia wynosi człowie-

ka nad poziom, chroni od rozwiozłości i uszlachetnia wszystkie nasze uczucia. W kobiecie przeważa uczucie, przez co też jest zdolną z przyrodzenia do najszczytniejszego poświęcenia, do cnót najwydatniejszych, ale też i do zbrodni najsprośniejszéj. Żeby więc to uczucie rozum przeważające nie rozkiełznało się w namiętnościach, potrzeba je wcześnie ująć w karby zasad moralnych, jakie nam sama religia nastręcza. Podstawą zatém wszelkiego wykształcenia, a mianowicie kobiecego, powinna być religia, wpajana od najpierwszych lat młodości; a tego w całéj rozległości nie zdoła i najgorliwszy kapłan dokonać, bo kapłan przez naukę religii w dojrzalszym już wieku może tylko zasady religii obszerniéj i gruntowniéj rozprowadzić i dokonać tego, do czego baczne i troskliwe wychowanie domowe pierwsze rzuciło nasiona. Matki więc i pomocniczéj ochmistrzyni rzeczą jest rozbudzić religijność w panience przez przykładną pobożność i zamiłowanie cnoty! Sama nauka religii, choćby i przez księdza udzielana, nie jest wystarczającą, bo dziecko pojmuje wszystko zmysłowo; przykład jedynie może je najwięcéj zachęcić, i to przykład osób, z któremi ciągle obcuje i przestaje. Oczywista zatém, że ochmistrzyni musi być tego samego wyznania, jakiego jest dziecko, a tedy można się też i odpowiednich spodziewać owoców.

Przedewszystkiém chodzi o to, zkąd wziąść u nas dobrze usposobione ochmistrzynie do domowego wychowywania dzieci naszych polskich, a w szczególności panienek? Obecnie ich nie mamy do wyboru, ale wszakże być mogą, kiedy mamy w Poznaniu ku ich wykształceniu się odpowiedni instytut. Jest on wprawdzie pod kierownictwem niemieckiém; byłoćby lepiéj, żeby był polski i katolicki. Ale żebyśmy się tém dziś zrażać mieli, toćbyśmy musieli nie posyłać naszéj młodzieży męskiéj do gymnazyów i na uniwersyteta, boć i te są pod kierownictwem niemieckiém; a czy mamy wyczekiwać, aż będą czysto polskie i katolickie szkoły u nas? Któżby na tém stracił? wszakże my sami! Ze względu zaś na instytut guwernantek, czyż możemy zrobić Niem-

com choć najmniejszy zarzut, że go w Poznaniu założyli, albo że go urządzili na właściwy sobie sposób i do własnéj wygody? Bynajmniéj! Wszakże wykazaliśmy liczbami, jak mały a prawie żadnego udziału w założeniu i korzystaniu z niego nie mieliśmy dotąd. Mamyż i nadal być tak obojętnymi i zwalać ciągle winę na rząd? Toć słusznie rząd nam dziś odpowiedzieć może, że nie widzi potrzeby zakładania instytutu czysto polskiego i katolickiego dla jednéj lub dwóch Polek. Nie masz zatém innéj rady i innego sposobu do przekonania rządu o potrzebie podobnego instytutu, wyłącznie dla kształcenia się Polek przeznaczonego, jak zapisanie się do obecnie istniejącego tylu Polek, iżby przynajmniéj Niemkom dorównywały; a tego nie jesteśmy w stanie w rok, a nawet w dwa lata zrobić, bo nie mamy odpowiednio przygotowanych panien polskich. Najpierw trzeba nam się zająć przygotowaniem Polek do złożenia wstępnego egzaminu, a na takowych przecież u nas zbywać nie będzie. Znajdzie się wiele takich, coby się chętnie zawodowi wychowania domowego poświęcić chciały, ale między niemi będzie mało w tym stanie, iżby o własnych funduszach zdołały celu swego dopiąć. Takim więc trzeba przyjść w pomoc, podobnie jak popieramy kształcącą się młodzież męską po uniwersytetach i gymnazyach. Jakżeby się pięknie zasłużyły krajowi zamożniejsze Polki nasze, żeby na wzór Towarzystwa Naukowéj Pomocy utworzyły między sobą towarzystwo dam w celu popierania uboższych Polek, któreby się chciały wykształcić na domowe ochmistrzynie. Wszakże o własne dzieci chodzi! Jeżelić w którym, toć właśnie w tym przypadku na poświęceniu zbywaćby nie powinno.

Poruszając sprawę domowego wychowania u nas, wykazaliśmy bezwzględnie uchybienia w téj mierze, nie omieszkaliśmy zarazem wskazać środków zapobieżenia złemu. Nasuwając nasz pomysł utworzenia wspomnionego towarzystwa dam polskich, poruczamy rzecz niniejszą dalszéj rozwadze polskiéj publiczności.

O powinnościach rodziców względem dzieci.

I.

Przyrodzony obowiązek rodziców względem dzieci.

Ci, którzy dali życie dzieciom, obowiązani są także dać im wychowanie. Ptak nierozumny wychowuje pisklęta swoje, póki nie wyrosną, póki same sobie pożywienia szukać nie potrafią. Czy więc człowiek rozumny mniejby miał dbać o los dziecka swego?

Zwierzę instynktem wiedzione znosi dla płodu swego pożywienie, tuli go do łona swego, karmi mlekiem piersi swéj, ogrzewa pierzem skrzydeł swoich, zasłania od słoty i zimna, strzeże od napaści, jedném słowem, z największą czułością opatruje jego potrzeby i chroni od wszelkiego złego.

Albož więc człowiek, stworzenie najdoskonalsze, obdarzony z natury większym stopniem uczuć, opatrzony rozumem los dziecka i cel człowieka na ziemi przewidującym, mniejby miał łożyć starania i czułéj troskliwości około wychowania swych dzieci?

W pierś matki wlał Bóg głos natury wzywający ją do obowiązku, wlał niepojętą miłość ku dziecięciu, dał uczuć największą roskosz, jakiéj doznaje, kiedy niemowlę karmi, do siebie przytula, potrzeby jego zaspokaja, uczy go chodzić, mówić, czuć i rozumieć. Czy więc zapewnienie dro-

giéj téj istocie losu, szczęścia, nie powinno być dla matki najwyższém zadaniem, największém upragnieniem?

Mężczyzna ukochał kobietę, żonę swą, matkę dziecięcia swego; alboż więc mógłby być obojętny na los i szczęście owocu téj miłości? Dla miłości kobiety poświęcił wszystko, oddał wszystko; czy więc podobna, aby inną jaką rzecz przenosił nad wspólne ich dziecię? aby więcéj dbał o pomnożenie swego majątku, o dostatek lub inną rzecz materyalną, aniżeli o wychowanie swego syna lub córki, aniżeli o zapewnienie im najwyższego dobra, o zabezpieczenie im losu, poważania i stanowiska między ludźmi?

Takeśmy jednakże upadli, że powszechnie z większemi zachodami o wszystko inne się staramy, aniżeli o istotne dobro własnych dzieci. Kupiec z narażeniem życia puszcza się na morze dla zysku; kapitalista z ujmą godności ludzkiéj we śnie i na jawie marzy o środkach pomnożenia swych bogactw; niejeden poświęca nawet dobre imię, rzetelność, cnotę dla kilku groszy zysku; dla pieniędzy ludzie życie sobie odbierają: a gdzież są ojcowie, którychby troskliwość dla tego, co z przyrodzenia najwięcéj kochać powinni, którychby starania dla dzieci wyrównywały ofiarom owych, którzy się o zysk ubiegają?

Irokezy więcéj może dbają o wychowanie dzieci według swego pojęcia, aniżeli my ludzie ucywilizowani, oświeceni. My wszystko już dziś znamy, o wszystkiém wiemy: znane nam są prawa moralności; wiemy, jakim być człowiek powinien, w jakich cnotach wychowany, w jakich prawach i zasadach utwierdzony; znane nam są wszystkie obowiązki: ale mimo to jesteśmy jakoby we śnie, chcielibyśmy się podnieść a nie możemy, chcielibyśmy iść, ale jakiś ciężar przyciska nas do ziemi, jesteśmy czy za leniwi, czy za obojętni, czy też wygasła w nas pewna tęgość, moc wykonania tego, co uznajemy za dobre, że nie łożymy ni czasu, ni pracy, ni zasobów na to, by dzieci nasze tak wychować, jakiemi mieć byśmy je chcieli, jakiemi być powinny według uznanych

zasad moralności, według uznanych zasad godności ludzkiéj.

Żródłem téj nieudolności naszéj, przeszkodą w dopełnieniu obowiązków rodzicielskich względem dzieci, jest podobno egoizm, miłość własna rozlana na wszystkie otaczające nas przedmioty, zmysłowość przygłuszająca w nas nawet nakaz sumienia.

W nieskończonych granicach owładła dziś zmysłowość pragnienia nasze; największém dziś powszechném życzeniem jest: dogadzać wszelkim zachciankom, jeść dobrze, pić dobrze, stroić się, żyć wygodnie, nic nie robić, zwalniać się z wszelkich obowiązków, które wymagają jakiéjkolwiek pracy, słowem dogadzać wszędzie i zawsze sobie i zmysłom swoim. Dla tego też jesteśmy za ociężałymi, by wychować jędrnie, po męzku chłopca, by ciału jego nadać siłę jaką mieć powinno, duszy doskonałość jakiéj jest zdolna, sercu prawość jakiéj wymaga godność człowieka, by dziewczę utwierdzić w cnocie i prawdziwéj bogobojności, wlać w jéj serce jak najgłębsze i jak najżywsze uczucie wstydliwości i obowiązków kobiecych, oświecić umysł rzeczywiście użytecznemi wiadomościami i zabezpieczyć go od płytkości powszechnéj dziś między naszemi niby wykształconemi kobietami. Takie wychowanie, wymagające pracy, trudów i nakładu, jest dla nas rzeczą nieznaną, podrzędną, kładzie się na końcu życzeń, zostawia się losowi, stawia się niżéj od zaspokajania samolubnych pragnień.

Zmysłowe życie stało się obyczajem, że tak powiem, narodowym. Samolubne, wyrafinowane życie przygłusza w nas głos natury, niszczy wrodzone człowiekowi uczucia szlachetne, niszczy w nas nawet ten instynkt naturalny, jaki właściwy jest zwierzętom, niszczy a przynajmniéj osłabia prawdziwą miłość ku dzieciom; słowem, niemoralne życie wykrzywia naturę ludzką. I dla tego to pozbawieni częstokroć jesteśmy ku własnym dzieciom nawet téj troskliwości i czułości, jaką pałają nierozumne zwierzęta względem swego płodu. Rodzice złych obyczajów, wynaturzeni, nie czują takiego nawet szczęścia

nad kołyską nowonarodzonego dziecięcia, jakiego doznaje ptaszyna, otulając skrzydłami swemi pisklęta w gniazdku. Złych obyczajów rodzice, wynaturzeni, albo wcale nie czują, albo zbyt słabo czują obowiązek swój względem zapewnienia dzieciom losu, przyszłości, prawdziwego szczęścia, które tylko od dobrego wychowania zawisło. Dzieci niemoralnych rodziców rosną gorzéj niż w stanie dzikim, bo żyją w atmosferze zepsutéj, napawają się od dzieciństwa zarodami złego, wcześnie przyzwyczajają się do kosztowania owocu zakazanego. A jeżeli zepsute drzewo rodzi niezdrowy owoc, jakże zepsutych obyczajów rodzice oddać mogliby społeczeństwu zdrowe indywidua?

Biada społeczeństwu, w którém matki i ojcowie zepsutego są serca! Biada dzieciom, dla których w sercu rodzicielskiém nie ma czystych uczuć, prawdziwéj miłości, poświęcenia się, jeżeli naturalny instynkt przygłuszyła zmysłowość i chuć, jeżeli tam, gdzie zawsze świeżo kwitnąć ma przywiązanie do dzieci, cnotliwe uniesienia i postanowienia, robak zepsucia roztoczył serce i brudem ono zaległo.

Jeżeli ojciec nie całkiém jeszcze ma zepsutą naturę, nie całkiém przyćmiony zdrowy rozum i nie zupełnie jeszcze uczuć pozbawione serce, jakichże zgryzot i wyrzutów sumienia doznawać musi, gdy się patrzy na złe obyczaje, występki lub głupotę syna swego, z którego doczekać się mógł pociechy, gdyby był dbał o wychowanie i wykształcenie jego. Czy może być dla matki większe nieszczęście, większa kara, jak córka bez cnoty, lekceważona od ludzi poczciwych?

Lecz nie ma większego szczęścia dla ojca, jak kiedy doczeka się syna, który obyczajami, cnotą i nauką chlubę czyni rodzicom swoim; nie ma większego szczęścia i nagrody dla matki, jak kiedy widzi córkę rosnącą we wdzięki serca i duszy, rozkwitującą dziewiczą wstydliwością, nauką i wszelkiemi szlachetnemi przymiotami kobiecemi.

„Sromota jest ojcu z syna źle wychowanego.”

„Mądry syn rozwesela ojca, a syn głupi smutkiem jest matce swojéj."

„Kto uczy syna swego, będzie miał z niego pociechę, a między znajomymi będzie się z niego chlubił."

Powtarzamy raz jeszcze: przyrodzony jest obowiązek rodziców względem wychowania swych dzieci, lecz tylko cnotliwi rodzice, z naturą niezepsutą, wychować mogą dobrze dzieci.

Abyśmy się więc zdrowo na ciele i duszy odrodzili, potrzeba, aby reforma rozpoczęła się od wyleczenia schorzałych fizycznie i umysłowo rodziców. Póki to nie nastąpi, na nic się nie przyda sztuka wychowania. Starzy ojcowie nasi nie znali pedagogii, a jednak wychowywali synów swych na dzielnych i światłych mężów, a córki na cnotliwe kobiety, na dobre i wierne żony. Nie znały one dzisiejszéj miękkiéj, mdłéj, pieszczotliwéj sentymentalności, owego niedołęztwa moralnego, owéj luźności wyobrażeń religijnych, owych czułości udanych, owéj powszechnéj słabości, na którą się dziś rade odwoływać, gdy idzie o stanowczy jaki krok na drodze cnoty; ale znały dawne Polki obowiązki swe w każdém położeniu życia, pełnić umiały cnotę, choć w najtrudniejszych okolicznościach.

Wychowane w dawnych zacnych i pobożnych domach polskich córki, nie znały pensyi, metrów tańca, śpiewu, muzyki, nie jeździły do Berlina, Drezna i Paryża, ale umiały uszczęśliwić męża, wychować dzieci, być rzędnemi gospodyniami, dobremi Polkami, bo uczyły się cnót tych w domu od matek. Dziś posiadają kobiety wszelką ogładę, umieją mówić po francuzku, kochać po francuzku, modlić się po francuzku, potrafią niby baletniczki tańcować, potrafią grać, śpiewać i bawić się, tylko téj drobnéj rzeczy nie znają: nie potrafią być żonami i matkami, nie potrafią być rzeczywiście cnotliwemi kobietami i cnotliwie także swe dzieci wychować.

Powtarzamy, na nic się nie przyda sztuka pedagogiczna, na nic systematyczne wychowanie, ogrody dla dzieci, pensye dla szkoły, jeżeli dom rodzicielski jest niemoralny, jeżeli w domu dziecko nie oddycha powietrzem

zdrowém, jeżeli w domu nie panuje prawdziwa bogobojność, zgoda i cnota. Jakże n. p. dziecko ma szczerze modlić się do Boga, jeżeli przy stole słyszy gorszące rozmowy o modlitwie, poście, chodzeniu do kościoła? Rodzice i inni domownicy wyśmiewają wszystko, co należy do praktyk religijnych, a każą dziecku mówić pacierz. Czy więc w takiém dziecku zamiast bogobojności nie zakorzeni się koniecznie od dzieciństwa hypokryzya? Ojciec pozbawiony zasad moralności, nie trzyma na wodzy języka, bluźni niewinności, cnocie; czy więc może mieć czoło karcić syna za nieobyczajność, za lubieżność? Ale dziś podobno delikatnie nazywa się to tylko *niegrzecznością*, co się dawniéj, w prostéj mowie ojców naszych, nazywało *nieobyczajnością*. Czy matka otoczona zgrają pochlebców, próżniaków, młodzieńców nieznających co jest poczciwość i zacność w familii, może wychować swe córki na kobiety cnotliwe? Czy matka opuszczająca męża i dzieci, by z innymi wyjechać na roskosze zakazane, może spodziewać się po swych córkach kobiet uczciwych? czy nie powinna być wzgardzona i odepchnięta od społeczeństwa z ludźmi moralnymi? Czy wdowa nie powinna jedynie wychowaniem swych dzieci się zajmować? Dawna matrona polska byłaby się bała obrazić cień męża swego a ojca pozostałych dzieci, gdyby była w czémśkolwiek zaniedbała ich wychowanie. Dziś rozwalniają się obyczaje, cnota coraz więcéj z domów familijnych ucieka, z serca i sumienia przechodzi w usta, staje się tylko próżném słowem, dźwiękiem; dziś matki coraz mniéj troszczą się o wychowanie dzieci w cnocie i mądrości, sami ojcowie gorszą własnych synów i własne córki; zmysłowość i samolubstwo zajmuje miejsce dawnéj cnoty przy domowém ognisku: i dla tego to tak mało szczęśliwych małżeństw, dla tego to tyle dzieci źle wychowanych, dla tego to młode pokolenie w młodocianych, w pierwszych już latach zdemoralizowane, dla tego to ta przedwczesna dojrzałość synów i córek, dla tego to wstydliwy dotąd język polski naginać się musi i kalać się dwuznacznemi słowy, dla tego to traci przyrodzoną swą moc a staje się w piśmie i mowie coraz miękliwszym.

Póki w domach naszych nie zamieszka znów stara cnota, duch zdrowy i tęgość, póty nie spodziewajmy się odrodzenia młodego pokolenia!

II.

Pierwsze swe lata powinny dzieci spędzić w domu rodzicielskim.

Roślina tam się najlepiéj udaje, gdzie wyrosła. Wyrwij szczep przedwcześnie z miejsca jego urodzenia i przesadź go na grunt obcy, a pewno zmarnieje. Wyrwij młodą oliwkę z ojczystéj ziemi i przenieś ją do cieplarni, a wstrzymasz naturalny bieg jéj soków, jéj wzrostu, wyrośnie karłowato i chyba dla osobliwości pokazywać ją będziesz.

Dziecko jest jako młoda roślina; i jemu tam najlepiéj, gdzie się urodziło; i dla niego najzdrowsze mleko własnéj matki, najlepsza opieka własnych rodziców, najskuteczniejsze przestrogi i nauki matki i ojca.

Najmniéj do siedmiu lat dziecko tylko w domu rodzicielskim róść i chować się powinno; w domu bowiem rodzicielskim odebrać powinno pierwsze wrażenia, które będą najtrwalsze. Nigdzie mu nie może być tak swobodnie, tak wesoło, tak dobrze, tak lubo jak tam, gdzie go spotyka czułe oko matki i ojca. Wrażeń, jakie sprawia spojrzenie rodzicielskie, nic dziecku nie zastąpi, nigdzie indziéj ich nie znajdzie. Spojrzenia rodzicielskie, to iskry miłości, które wnikają w duszę dziecięcia i tam niecą święty ogień miłości, bez którego człowiek byłby zimną bryłą gliny. Oczy matki są dla dziecka oczami uroczemi; niemowlę przyczepione do piersi matki swéj, utyka wzrok swój w oku matki, i jak usteczkami pokarm dla ciała, tak wzrokiem swym magnetycznie pierwszy pokarm dla duszy swéj czerpie. Czyby więc mogła matka pozbawić siebie i dziecię swe téj roskoszy, czyby, będąc zdrową, mogła go niekarmić mlekiem własnéj piersi? Czy może się spodziewać, że taki sam ogień tryskać będzie do duszy jéj dziecięcia z wzroku mamki, kobiety obcéj?

Jak żaden sztuczny pokarm nie zastąpi piersi matki, tak późniéj żadna obcych ludzi troskliwość nie zastąpi pieszczot matki i ojca. W pieszczotach rodziców dziecię jakby w uczuciach się kąpało.

Daléj, uczucia jakie przez cały żywot w prawym człowieku tleć i wszystko ogrzewać powinny, nigdzie w dziecku się nie rozniecą, jeżeli nie w domu rodzicielskim. Takiemi uczuciami są: miłość ku rodzicom, miłość ku braciom i siostrom, przywiązanie do ogniska domowego, uczucie szczęścia na łonie familii, udział dla wszystkiego, co się w domu dzieje. Czy uczucia te szlachetne obudzą się w obcym domu, albo w wspólnym ogrodzie dla dzieci, albo w szkółkach przeznaczonych zabawom dla małych dzieci, albo w innych tym podobnych instytutach i miejscach? Dziecko tylko w domu rodzinnym swobodnie się porusza, śpi, biega, śmieje się, bawi, a nawet płacze. Im dłużéj tu dziecko przebywa, tym więcéj ma do domu, braci, sióstr i domowników przywiązania, tem głębiéj przesiąknie życiem, jakie tu panuje, tem mocniéj nawyknie do porządku, obyczajów, zwyczajów i cnót domowych. Nikt dziecku z takiém sercem, z takiém uczuciem, jak własna matka lub ojciec, nie poda pokarmu lub napoju, nie będzie go uczył biegać, bawić się i mówić; nikt z takiém uczuciem, jak matka, nie potrafi dziecięciu złożyć rączek, by się uczyło modlić do Boga; nikt z tak czułą troskliwością nie będzie zaspokajał ciągłych potrzeb dziecka, jak rodzona matka.

Przeto, jak roślinka młodziuchna na obcy grunt przesadzona karłowacieje, tak i dziecko przypadkiem lub umyślnie z domu rodzicielskiego do domu obcego przeniesione, traci swobodę, żywość, uczucie w sercu szczęścia; staje się lękliwém, nieśmiałém, tłumi w sobie miłość i inne uczucia. Nie będzie ono już, z domu ojczystego do domu cudzego przeniesione, swobodnie biegało, bawiło się, rosło, rozwijało i wychowywało; nareszcie przestanie być dzieckiem, przestanie czuć po dziecinnemu, przywięzywać się po dziecinnemu, nawet błądzić po dziecinnemu, mimo że lepszém się nie stanie.

Dziecko, które nie zaznało szczęścia domowego przy rodzicach, które wzrosło i wychowywało się zawsze między obcymi, najczęściéj staje się zimném, nieczułém, człowiekiem skrytym, zamkniętym w sobie, niezdolnym do silnych wrażeń i łagodnych uczuć. Dzieci od serca rodzicielskiego odepchnięte stają się samolubami, ludźmi surowymi, materyalistami, a często nawet okrutnymi.

Nieczułe więc są na los i szczęście własnych dzieci matki, wyrodne są i zepsute, bo pozbawione naturalnych uczuć, które dobrowolnie dziecię swe powierzają obcym osobom, mamkom, niańkom, bonom, guwernantkom lub zgoła osobnym ku temu urządzonym instytutom, jak się to dzieje n. p. we Francyi. Częstokroć matka usuwa od siebie dziecko, aby się mogła tem swobodniéj bawić, a czasem nawet puszczać na bezdroża. Taka matka siebie, uciechy i zmysły swe więcéj kocha niż dziecię; czy więc nie jest wyrodną? czy jéj wstydu nie robi zwierzę, które z narażeniem własnego życia strzeże płodu swego? Dobra matka boi się na chwilę spuścić z oka dziecko, by nie doznało jakiego złego wrażenia, by się nie zgorszyło; bo zgorszenie i wszelkie złe wsiąka w najmłodsze serce dziecka jak woda w gębkę.

Powiedzieliśmy, że dziecko pierwsze swe lata tylko w domu rodziców a nie gdzie indziéj spędzić powinno, i powiedzieliśmy, dla czego. Lecz nie dość na tém. Nie każdy dom rodzicielski jest najlepszém miejscem pobytu dla dziecka. Dom rodzicielski powinien być domem cnoty. Gdzie panuje zgorszenie, tam dziecko znajduje się jakby w domu zarażonym. Nic go nie uchroni, by dusza i serce jego nie nasiąkło jadem, trucizną, zepsuciem, demoralizacyą. Bo dziecko takie tylko wrażenia przyjmować może, jakie na niego wywierają otaczające go osoby, ich życie, ich obyczaje. Kto więc kocha swe dzieci, ten usunie od nich wszelkie wrażenia szkodliwe. Dla tego to się dzieje, że gdzie jest życie domowe zepsute, zarażone, zdemoralizowane, tam wychowanie dzieci się nie udaje, chociaż ojciec dobrze płaci nauczyciela lub guwernantkę i nie szczędzi nakładów.

Wnijdźmy tylko do naszych domów, poznajmy życie jakie tam panuje, a przekonamy się, że to co mówimy jest prawdziwe, zdjęte z życia. Jakże często córka, gdy dorośnie i oczy się jéj otworzą, wstydzić się musi własnego ojca i własnéj matki, nie że w ubóstwie żyli, ale że życie ich było i jest pełne zmysłowości, brudów, zepsucia. Dla czego syn jeszcze nie dorośł a już wypowiada posłuszeństwo własnemu ojcu? Bo także oczy mu się otworzyły i poznał, że ojciec jego nie ma cnót, że prywatne jego życie pełne grubéj zmysłowości i brudów. Jakież okropne upokorzenie dla takiego ojca i dla takiéj matki, których lekceważy własny syn lub córka!

W zepsutém tém życiu domowém źródło swe mają owe powszechne dziś nienawiści familijne, owe kłótnie, procesa, nierzetelność, nieprawość, powiedziałbym nawet, wzajemne się oszukiwanie.

Biada więc młodemu pokoleniu i całemu społeczeństwu, w którém matki rozstają się z cnotą a ojcowie zgorszeniem są dla swych dzieci, w którém wszelkie familijne węzły pękają i rwią się, a dawnych ojców naszych cnotliwe życie domowe psuje się, mięknie i całkiem znika.

Lecz tem większéj czci niechaj doznają te cnotliwe matki i ci cnotliwi ojcowie, którzy duchowi zepsutego czasu nie dają się porwać, ale mimo wzmagającego się zepsucia, mimo szerzącéj się zgnilizny zmysłowéj, mimo owéj obojętności na cnotę, tęgość i charakter, mimo powszechnéj miękliwości i rozwiozłości obyczajów, mimo szerzenia się chorobliwych wyobrażeń o tém co jest cnota, nauka i charakter, święcie pełnią obowiązki swe by najtrudniejsze względem dzieci; którzy rzeczywiste cnotliwe wychowanie i rzeczywiste wykształcenie w naukach za najszacowniejszy skarb uważają, jaki synom i córkom swym dać mogą, którzy prawdziwe dobro swych dzieci przekładają nad zabawy, niecne przyjemnostki nad pieniądze, nad majątki a nawet nad własne dzieci; którzyby woleli nie mieć dzieci, aniżeli mieć dzieci miękliwe, sprosne lub głupie!

Mowa
przy odnowieniu szkół narodowych,
miana przez Józefa Jonemana, sędziego pokoju powiatu wschowskiego, członka dozoru szkolnego powiatowego, miana w Wschowie dn. 7go stycznia 1811 r.

Nadto ważna dzisiejsza uroczystość odnowienia szkół narodowych w stołeczném powiatowém mieście Wschowie, by ją można zadosyć wsławić, gdzie wielość i obfitość korzyści dla publiczności, ma w widoku umysł obywatelski.

Każdy się przekonywa, że edukacya młodzieży jest najpierwszą zasadą interesującą naród.

Cóż znaczy człowiek albo grubą niewiadomością rzeczy, albo skłonnością do złego w swym rozumie (gdyby mgłą) zaćmiony? Niech tak w ślepocie wzrasta, czyli z latami nie stanie w rzędzie owych w przewrotności czołgających się nierozumnych jestestw? Sicut equus, et mulus, in quibus non est intellectus. (Jako koń i wół, w których nie ma pojęcia).

Zatém, jakiejże od pierwiastków młodzież dla siebie niepotrzebuje staranności, a tych najszczególniéj pracy, którzy powołani onę i co do rozumu i co do uprostowania serca wystawić na roztropnych ludzi, Bogu i ojczyznie miłych!

Nie dosyć, że mądrość nabyć się może z nauk. Nauka może być w społeczeństwie do ukształcenia czło-

wieka potrzebnym środkiem, lecz nieszczęściem jest, przy bystréj umiejętności, być człekiem przewrotnym, mieć zakład zły, bo tém samém zamiast pożytku, najszkodliwszym na świecie stanie się narzędziem.

A jakież zatem pracowite jest dla nauczycielów przełamanie i zabieżenie złym zdrożnościom, mając przed sobą w widoku, przy opaczném użyciu nauk, iż jak z wonnych kwiatków pszczoła wyssawa sok miodowy, tak pająk nabiera truciznę! Próżno więc edukacyą zasadzać na obłudnych prędko znikomych światowych morałach, jeżeli takowe mieć nie będzie ugruntowania w stałych zasadach nieskazitelnéj cnoty.

Mądrość złączona z cnotą jedynie nazwać się może prawdziwą mądrością.

Wszelkiéj innéj nauki bez cnoty, tem gorzéj zawikłanego dowcipu w bezbożności, nie wypada brać i nazywać umiejętnością, która raczéj jest jadem i głupstwem.

O czém nieszczęśliwe tak liczne, i dawniéj zdarzone i za czasów naszych pomnożone doświadczenia i przykłady, zupełnie przekonywają.

Wiem, że się zgadzacie ze mną, szanowni obywatele, iż nie masz prawdziwéj cnoty, gdzie bojaźń boska nie jest jéj prawidłem, która towarzyszyć powinna przy nabywaniu, wykształceniu i użyciu rozumu, w pojęciu niedołężności ułomnéj natury, a poznawaniu wspaniałości Stworcy jéj, źródła prawdziwéj cnoty.

Zaiste! nikt nie poprawi mędrca pańskiego, iż ***pierwszy początek mądrości gruntować się musi na bojaźni bożéj.***

Initium, corona sapientiae, timor Dei. (Początkiem, koroną mądrości, jest bojaźń boska).

Chlubny naród, gdy nie wybacza z takowych prawideł, gdy nie da się uwieść pobłażającym, zdradliwym, ościennym mędrkom, radzącym puścić na bok, pomijać poboczne zasady religii, wiele mowiącym o moralnościach, będącym samotnie od nich jak piekło od nieba dalekimi.

Młodzian ostygły w cnocie, choćby się nawet w sędziwych lat oglądał kresie, nie odstąpi od dróg lekkomyślnych, do których z młodości przywykł.

Quo semel est imbuta recens, servabit odorem testadiu. (Czém skoropka za młodu nasiąknie, tém i na starość trąci).

Ciemne w cnocie, choć dorodne Absolony, nic więcéj nie potrafią, jak wzgardę imieniowi a sercom rodzicielskim zmartwienia przynosić. — Zasłużyli zatém na wiekopomne wysławienie przodkowie nasi, gdy edukacyą dziatek cnotliwym powierzali szkołom.

Otoż szanowni obywatele, aby zapobieżyć w naukach złemu dziatek wyboczeniu (względem czego wiem żeście się trwożyli), a raczéj aby przy naukach sprostowana i ustalona była w trwałéj cnocie młodzież wasza, jest znakomitym starunkiem najpierwszéj magistratury rządowéj. Macie tu pierwszy tego dowód z urządzonéj dzisiejszéj uroczystości, gdzie wspaniale powraca wam miejscę, oznaczone sławą i zaszczytem przodków, którzy byli początkiem, pobudką przy założeniu téj szkoły do ukształcenia ludzi, Bogu i ojczyznie odpowiedzialnych, gdzie dla dzieci waszych dosyła profesorów cnotą i umiejętnościami ubogaconych.

Powraca wam te szkoły, o których powstaniu, wzroście i zgubie, ja w tym powiecie weteran podać i mówić mam w zamiarze; dowiecie się ztąd, jak tkliwa była strata onych, a jaki jest skutek dzisiejszego dobrodziejstwa z zaradzenia rządowego. Niech to wyobrażenie (ten obraz szkół) służy potomności. Nie taję, jako z pierwiastkowéj méj w tych szkołach edukacyi, jeszcze przy siwiźnie słodycz przeczuwam w duszy mojéj, w któréj następne w czasie naszéj niewoli, błache projekta, obumrzyły umysł rodaka.

Sławne tu w Wschowie były od wieku szkoły, bo wieleż się to przez natężoną wsławionych przykładną pobożnością, cnotą i umiejętnością nauczycielów staranność w niéj, nie wykształciło ludzi, usposobionych do piastowania napierwszych w narodzie urzędów, czy ducho-

wnych, czy świeckich, znakomitych światłych ojców, stryjów, antenatów waszych, których że byłem współuczniem, dotąd mam sobie za zaszczyt.

Za udzielone więc dobrodziejstwo pierwszego tych szkół zakładu (bez którego dzisiejsza uroczystość nie miałaby miejsca) przedewszystkiem winien nasz powiat, a najszczególniéj miasto Wschowa, na wieczystą wdzięczność prochom fundatorów wystawić pomnik.

Z nich na czele ś. p. Karolowi Łodzia Ponińskiemu, oficyałowi katedralnemu poznańskiemu, i oraz wschowskiemu proboszczowi, którego cnota, gorliwość, patryotyzm i charakter prawdziwie pasterski z przecinaniem wszelkich doznanych ówczasowéj ciemnoty błędów i przeszkód (którychem się napisanych w aktach miejscowych grodzkich doczytał, i z tradycyi natenczas żyjących dociekł), wszelako z natężoném usiłowaniem, wprowadziwszy i ugruntowawszy w Wschowie wielebnych ks. jezuitów, onym edukacyą młodzieży polecił, i fundament tych cnotliwych szkół założył. Celowała w poparciu tegoż pobożnego dzieła ś. p. Anna z Koźminskich Bułakowska, podczaszyna poznańska, przez chojne funduszu nadanie, równie następca jéj ś. p. Maciej Iwanowic Koźminski, wojewoda kaliski, któremu ja w szóstym roku przed lat 70 w bliskiéj jego Świdnicy wraz z profesorami i wyborem współuczniów, przy powinszowaniu imienin, winny złożyłem hołd wdzięczności. W tym rzędzie wspomnieć wypada półkownika w wojsku polskiém koronném Baumgarta, okazałego tych funduszów pomnożyciela. Których szanowne portrety w tutejszéj rezydencyi zawieszone, zalecały się pamięci potomności, lecz te że złość i przewrotność przybyszów nieprzyjaciół tych nauk przez poboczną licytacyą za kilka złotych z wszelkiemi aparatami szkolnemi zagubiła, niech się ta szkarada publicznie zarumieni, gdy tych szacownych zabytków, za chętném Judaszewskich srebrników powróceniem, wraz z registraturą zapisanych, i innych tych szkół szczodrobliwych dobrodziejstw nadużycielów napełnioną, już od nich wydobyć nie można.

A zatém jako na tych odrodkach ciąży niesława i wstyd, tak słusznie młodzież naszą owéj edukacyi fundatorów na nowo wdzięcznéj wiekopomnie pamięci polecić należy.

W tém miejscu także wyliczyć przychodzi, wspaniałą chojność ś. p. Maksymiliana hrabi Mielżyńskiego, byłego pisarza wielkiego koronnego, którego herbu ozdobę przecież jeszcze niezatartą widzimy nad tą szkołą, kosztem jego odnowioną.

Czyliż zatém niesłusznie ubolewali obywatele, gdy ten świątobliwy zakon i fundusz edukacyi w roku 1772 wygasł? czyliż się sprawiedliwie nie trwożyli przy przewrotności świata ojcowie względem dalszéj dziatek edukacyi?

Jeszcze zaradził temu Najjaśniejszy Stanisław August, i uskutecznił, że Polska w tym razie jedna w całéj Europie się wsławiła, gdy liczne pozostałe tegoż zakonu fundusze, nieskaziletne dla edukacyi narodowéj uchowała.

Utworzył król mądry tym końcem komisyą edukacyi narodowéj, powierzył z narodem i zdał jéj (pomijam rozliczne w księstwie zabezpieczone miliony, wspominam jedynie w samym powiecie wschowskim) z prowizyi lokowanego blisko miliona pozostałego funduszu, a z którego przez tę komisyą dla edukacyi przeznaczone dobroczynności, dziś czas nie starczy wyliczyć *).

Wracam się szczególnie do naszéj Wschowy, gdzie za usilném zgromadzonych na sejmie obywatelów naleganiem, ten król wspaniały z prześ. komisyą edukacyjną, ustałe po jezuitach ocalił szkoły, przez następne ich oddanie ww. ks. ks. cystersom.

---

*) Fundusze w powiecie wschowskim lokowane po-jezuickie podług tabelli konstytucyjnéj roku 1781:

Na mieście Lesznie	584,658.
Na Włoszakowicach wsi . .	194,000.
Na Długich wsi	62,000.
U. X. A. O. S. lub teraz na Wy.	102,366.
Na synagodze leszczyńskiéj .	11,066.

Nadto są przybyłe fundusze po-cysterskie dotąd wytrącające się z kompotencyi na ich klasztory z dóbr przeznaczone na szkoły wschowskie przypadające.

Lecz cóż! gdy znowu z ubolewaniem wspomnieć przychodzi równą z nimi zmianę, że przy ogromnym rozbiorze kraju, odmianie rządu, rozproszonymi zostali.

Nie uchybia ztąd jednak głos powszechny wdzięczności swojéj wynurzyć tobie byłemu rektorowi, a teraz opatowi Jędrzejowskiemu wieleb. ks. Drzewieckiemu, równie sławnym współ-profesorom w naszym departamencie jeszcze żyjącym, za łożoną w tych szkołach staranność względem przykładnéj edukacyi młodzieży. Pamiętno wielom, jak toż samo zaświadczenie ogłosił publicznie deputowany od prześ. izby edukacyjnéj, pierwszéj dostojności mąż, światły członek téj komisyi, niegdy książę August ordynat Sułkowski, fundator pobożnéj szkoły Rydzyńskiéj, przy wizytacyi i egzaminie powiatowych wschowskich, oddając ze zgromadzoną publicznością największą tutejszym szkołom pochwałę i zaletę.

Odgłos nawet ubolewających nad tą powtórną stratą obywatelów (gdy naród wpadł w cudze jarzmo) doszedł pozostałego monarchę pruskiego; wyrzekł na to i ten król podchlebnie *„et ego vobis pater"* (i ja wam będę ojcem), kazał wrócić te szkoły, zachować na nie fundusze pojezuickie i po cysterskie, lecz zdał to ministrom, których polityki zapędem było wytępić owszem edukacyą narodową, wygubić pobożnych profesorów, tym sposobem wykorzenić staropolską cnotę, wygładzić znaczenie, język i imię Polaka, ztąd nie co innego wypadło, jak że na gruzach pobożnéj edukacyi, udawszy ustalić lepsze oświecenie ludu przez dary saméj natury, chociaż z tym mozałem do końca nietrafili, tyle wszelako dokazali, że zatłumiwszy bogobojność, religią i cnotę, edukacyą zagubiwszy narodową, te szkoły z daną nauką mytologii bożków, Wenery, Bachusa, na piękną redutarnią przeznaczyli.

Młodzież zaś szlachetną z tego departamentu, w wojskowym tarasie kaliskim chwilę zatrzymawszy, do obcéj prowincyi wywieźli, dokąd gdy trakt z Kalisza co rok przez naszą okolicę obracali, wzdychał każdy z cnotliwych obywateli w sercu, zapatrując się na te niewinne baranki przeznaczone na ofiarę nieprzyjaciołom ojczyzny,

końcem oderwania ich od swoich ziomków, zagubienia w nich wszelkiéj religii (zródła cnoty), osłabienia miłości ku rodzicom, zabieżenia złączności z krewnymi, wygaśnienia w nich gorliwości ku ojczyznie, owszem wpajania w nich opacznych o narodzie i współ-rodakach swoich przesądów, burzenia krwi przeciwko własnéj rodowitości.

A jakaż zatém nie ogarnęła gorycz i tkliwość rodaka, szanowni obywatele, wszak takowe wyobrażenie téj okropnéj sceny na teatrze naszym jak było najdotkliwszem, tak dzisiejsza zmiana onéj tym rzeczywiściejszéj radości i pociechy skutek całemu departamentowi, temu szczególniéj powiatowi naszemu, nadać musi.

Albowiem minęła owa niewola, przecięto dalszą dziatek waszych zgubę, gdy zajaśniało na horyzoncie polskim lepszéj nadziei słońce, gdy okropne chmury rozpędziły promienie wielkiego Napoleona. Bogu chwała, że nam nadał, czyli powrócił upragnionego przeznaczonego dawniéj na stróża straży swobód naszych z Augustów Augusta, króla bogobojnością, pobożnością, cnotą obdarzonego, przywiązanego sercem do narodu, i że ten pan miłościwy wystawił nam znowu jestestwo, nadał chłubnie w Księstwie izbie edukacyjnéj narodowéj wzrost pomyślny, którym świetnie jaśniejącym w tejże izbie wychowawczéj luminarzom, dzisiaj w departamencie poznańskim, powiat nasz z miastem Wschową winne ogłasza obowiązki, za powrócenie klejnotu od przodków naszych szkół ufundowanych, oraz składa dzięki za nadesłanie z wyboru akademicznego narodowych dla tych szkół profesorów; równie tobie prześwietnego dozoru szkolnego departamentowego poznańskiego wybranym członkom, przyznaję zaszczyt, pamięć i wdzięczność za ustną interesowność i wsparcie u komisyi rządowéj zaszłych o to próśb naszych.

Gdzie zatem stosownie do woli najwyższéj téj edukacyi rządowéj dozor nasz szkolny powiatowy waszéj, szanowni przybyli mężowie, pieczołowitości i opiece oddaje i poleca młodzież swoją, w was ojcowie, matki,

rady familijne i opiekunowie zupełną ufność i wszelką nadzieję pokładają, że ocalicie ową określoną cnotę początkowéj edukacyi, osłodzicie owe przez rodziców zażyte gorżkości, w nowém wyborném ukształceniu tych latorośli, zaszczepieniem w nich dawnéj polskiéj bogobojności, prawdziwéj cnoty, i potrzebnych umiejętności, aby w czasie przyjemną ojczyznie wydały wonność, i obficie jéj przynosiły owoce, a jak z wdzięcznością z przyrodzonego prawa tchnąć powinny dziatki ku dobrym rodzicom, tak dorosłe, sprostowane w cnotach, obyczajach i naukach, wam szanownym profesorom poczuwać się mają do równych obowiązków.

Wam zaś korzystać mającym z téj rządowéj pomocy, młodocianym płonkom, gdy nauki i oświecenie wpajać się będą w umysły wasze, niech służą za skazówkę powinności, jakie Bogu, rodzicom, nauczycielom, bliźniemu, ojczyznie i sobie samym winniście, to jest: Bogu cześć i religią, rodzicom wdzięczność, poszanowanie i posłuszeństwo, nauczycielom toż samo jako zastępcom rodziców, bliźniemu miłość, ojczyznie wierność, sobie samym ostrożność, żeby na zdradliwych zepsutego świata poznawszy się sidłach, w nieście się nie wplątali, a oświeciwszy wasz rozum w bogobojności, żeby mocny był umarzać w sercu wszelką do przewrotności zmierzającą skłonność i popędliwość. Z czego rodzice, przełożeni i ojczyzna jedynéj oczekują pociechy.

Słów kilka o szkole niedzielnéj.

(Nadesłano).

Wiadomo, iż kary za opuszczanie szkoły niedzielnéj przez uczniów, przed kilku laty zniesiono, co téż istotnie bardzo jest stosownèm; bo jakże podobna za to, że uczeń nie idzie w święto do szkoły, wkładać nań karę pieniężną? Kara pieniężna jako środek przymusowy do czynienia *dobrego,* nie jest odpowiednia. — Człowiek powinien czynić dobre, dla tego *że dobre,* ale nie z obawy przed karą.

Skoro młodzi ludzie dowiedzieli się (zapewne tylko od przeciwników szkoły niedzielnéj), iż nie będą karani za opuszczanie nauk niedzielnych, a następnie sami się o tém przekonali, przestali zupełnie szkołę odwiedzać. Dziś może tylko jeszcze tu i owdzie szkoły niedzielne istnieją, a odwiedzane bywają, jak i u referenta, bardzo nieregularnie. Zabiegi niektórych dobrze myślących nauczycieli o utrzymanie tych instytucyi, spełzły na niczem. Towarzystwa Pedagogiczne, które niestety już w niektórych miejscach jak n. p. w Grodzisku i Poznaniu, wstąpiły do grobu, zajmowały się również przywołaniem szkół tychże do życia, ale także bez skutku.

Ze szkółek codziennych, powstały jak wiadomo, niedzielne. Szkoła elementarna codzienna, choćby była i doskonała w prawdziwém słowa tego znaczeniu, nie po-

trafi dostatecznie dziecka usposobić do życia, bo życie mocniejsze jest od szkoły.“ Ztąd okazuje się, że i po wyjściu dzieci ze szkoły codziennéj, pozostaje jeszcze bardzo wiele do czynienia, ażeby życie pełne burz i nawałnic, nie zniszczyło zasianych w szkole codziennéj ziarnek, podjętéj pracy, starań, zabiegów, mozołów.

A na cóżby się przydało uprawiać rolę, siać i sadzić na niéj, jeżelibyśmy owoców z niéj zbierać nigdy nie mogli? Że szkoły niedzielne są ważne i pożyteczne, dowodzić nie potrzeba, a co przez nie osięgnąć można przy dobréj woli, chęci i pilności nauczyciela, każdemu z nas wiadomo z własnego doświadczenia.

Wprawdzie 104 godziny w roku przeznaczone na naukę niedzielną, zwłaszcza po odtrąceniu od nich przypadających na niedzielę dni uroczystych, wydają się za krótkim czasem; lecz w rzeczy saméj tak nie jest, jeżeli weźmiemy na uwagę uczniów posiadających już wiadomości elementarne. Do umocnienia, i o ile się da, rozprzestrzenienia w umysłach młodzieży tychże wiadomości, co jest głównym celem szkoły niedzielnéj, zupełnie przy pilności nauczyciela wystarczają niedziele od 14—20 roku wieku młodzieży.

Pominąwszy wreszcie i to, czyżby nie było już świętą i zbawienną rzeczą, gdyby nauczyciel choć tylko wpajał w młodzież coraz gruntowniejszą znajomość wiary świętéj i obyczajów, i obeznawał dorastającą młodzież z żywotami świętych pańskich, zachęcając ją tym sposobem do życia cnotliwego, a chroniąc ją od manowców, którémi młodzi ludzie w swym wieku burzliwym chodzić zwykli?

Ale na cóż się mam rozpisywać o szkole niedzielnéj, kiedy takowa — jak się rzekło — nie egzystuje? Możе mi tylko chodzi o przywilej literacki, odrzecze niejeden z czytelników. Broń Boże! nie o to mi idzie, nie czuję się być zdolnym do kuszenia się o autorstwo; ale chodzi mi o ważną i zbawienną rzecz, o oświecenie w religii i ugruntowanie w obyczajach naszéj młodzieży, a to

spodziewam się, każdego prawego człowika szczerze obchodzić powinno.

Ażeby ważną tę instytucyą dla powszechnéj moralności i oświecenia, na nowo w życie wprowadzić, potrzeba takich do tego użyć środków, któreby młodzież zachęcały do regularnego jéj o[d]wiedzania. Środki te, według naszego przekonania, posiada głównie w swém ręku ksiądz i dziedzic.

Ksiądz, jako pasterz i ojciec duchowny parafii, może najwięcéj zdziałać przez swe nauki parafialne, wykładając przy sposobności, na któréj mu nie zbywa, rodzicom i młodzieży ważność nauki i zbawienne korzyści, jakie wywiera na życie doczesne i wieczne każdego człowieka. Słowo poważanego kapłana, tchnące czystą miłością, a oparte na niewzruszonych prawdach ewangelii, byłoby niezawodnie najdzielniejszym środkiem zachęcenia młodzieży do odwiedzania nietylko szkół niedzielnych, ale i codziennych. Pukamy w tym względzie do sumień kapłańskich, prosimy w imieniu wszystkich nauczycieli, by nie odmawiali nam téj pomocy, do któréj nawet sami z powołania swego poczuwać się powinni.

Groźby rzucane na młodzież, kary zapowiadane po kościołach że uczniowie nieodwiedzający szkoły niedzielnéj, nie dostaną przy wielkanocnéj spowiedzi *rozgrzeszenia*, a dorosłszy, zabierając się do stanu małżeńskiego, nie uzyskają *ślubu,* są niedorzeczne, i nietylko całkiem chybiają celu zamierzonego, ale co gorsza demoralizują! *)

Jak każdy ksiądz pragnie i pracować nad tém powinien, by miał dobrych, pobożnych, cnotliwych parafian, tak też każdy dziedzic pragnąć i o to troszczyć się powinien, ażeby miał w swych dobrach poczciwych, rzetelnych, trzeźwych, pracowitych i oświeconych mieszkańców, a nie hultai, oszustów, pijaków, próżniaków, złodziei i t. p. — Jeżeli więc chce mieć ludzi uczciwych, łączyć

*) Referent rzeczywiście słyszał podobne pogróżki. Młodzież zaś powtarzała: „Kiedy mamy rozgrzeszenia nie dostać, to do spowiedzi nie pójdziemy; a jest wiele ludzi co żyje na wiarę.” —

się powinien z księdzem ku wspólnemu działaniu w interesie oświaty. Jeżeli ksiądz w kościele, niechże dziedzic po za kościołem wpływa na młodzież, ażeby do szkoły chodziła. Sposobności mu nie braknie, jeżeli tylko chce z niéj korzystać; a tak stanie się opiekunem gminy, zapomni, że jest panem, a uczuje się być ojcem; biedniejszym mieszkańcom swych włości, ile w jego możności, przyjdzie w pomoc w taki sposób, że będą w stanie synów swych i córki do szkoły posyłać.

Byłoby także rzeczą pożądaną, gdyby przy każdéj szkółce wiejskiéj znajdowała się *biblioteczka dla dzieci*, obejmująca pisma treści religijnéj i naukowéj, a któraby zarazem służyła i dla uczniów szkoły niedzielnéj. Udzielanie książek do czytania byłoby niezawodnie środkiem zachęcającym młodzież do odwiedzania szkoły. Ale zkądże wziąść fundusz na jéj zakupienie? Ksiądz i dziedzic, jako pierwsi członkowie dozoru szkolnego, mogliby przy układaniu etatu wpłynąć na to, iżby przeznaczono pewną roczną sumkę na zakupywanie stosownych książeczek do biblioteczki, któraby się z czasem coraz bardziéj pomnażała, gdyż za mierną opłatę możnaby książeczki wypożyczać osobom starszym czytać lubiącym. — Jeżeli zaś to przeprowadzićby się nie dało, wtenczas księdza i dziedzica sumienie powinnoby wskazać, co im czynić wypada.

Takim sposobem możeby się udało obudzić uśpiony interes rodziców, gospodarzy i młodzieży dla szkoły niedzielnéj. Lecz rozumie się samo przez się, iż nie wypadałoby zapomnieć i *o stosownêm wynagrodzeniu* nauczyciela za nową tę jego pracę w dni świąteczne, pracę leżącą po za obrębem jego urzędowych obowiązków. Wynagrodzenie to z dwóch względów byłoby korzystne: raz że nauczycieli zachęcałoby do tem większéj pilności, bo naturalnie nauczyciel opuszczający się w szkole niedzielnéj nie mógłby być wynagrodzony; powtóre byłby to środek uczciwego zarobku dla nauczyciela. Praca wynagrodzona być powinna.

Czas najdogodniejszy do odbywania szkoły niedzielnéj byłby, podług mnie, latem od godziny 6—8 rano

w zimie zaś, dla krótkiego dnia i mrozów, od godziny 4—6 po południu w sobotę. Chodziłoby tylko o oświetlenie izby szkolnéj, coby przecież znacznego nakładu nie wymagało, a oszczędziłoby się na drzewie, gdyż izba szkolna rano w sobotę opalona, po południu nie wymagałaby wielkiego ogrzania.

Życzę, ażeby więcéj głosów odezwało się za lub przeciw szkołom niedzielnym. Każdy dobrze myślący ksiądz, dziedzic i nauczyciel niechaj się w tym względzie porozumie, a zobaczymy, czy usiłowania ich będą nadaremne, lub téż czy pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem.

Niektóre uwagi nad sposobem udzielania religii.

(Nadesłano, przez nauczyciela elementarnego).

—

Po rozpowszechnieniu szkół, przy których mniéj więcéj dość zdatni pracują nauczyciele, spodziewaćby się należało, iż moralność i dobre obyczaje, a z niemi szczęście prawdziwe, zakwitaćby między ludem powinny. — Tymczasem bogdaj czy nie przeciwnie się dzieje: bo, jeżeli nie więcéj, to pewnie tyle przestępstw jak dawniéj popełnianych bywa.

Sądzę, że to pochodzi jedynie z fałszywego sposobu udzielania religii młodzieży.

Cel wszystkich książek religijnych jest święty, ale drogi kręte, prawiebym powiedział, mylne; bo nie prowadzą do zamierzonego celu.

Dzieci po szkołach uczą się wprawdzie religii, odpowiadają na zapytania bez zająknienia, przytaczają miejsca z pisma świętego jak na kazalnicy, ale to wszystko po większéj części li tylko z pamięci i z rozumu; zatém tylko rozum i pamięć są czynne; zaś serce, ta skarbnica dobrego lub złego, zupełnie zimne — uczucie martwe — a ztąd naturalne następstwo: iż człowiek tym sposobem, t. j. pamięciowo i rozumowo tylko w religii wykształcony, jest w ogóle zarozumiały, lekceważy duchowieństwo i jego nauki, bo mu się zdaje, że nauki te sam już posiada.

Powtarzam raz jeszcze: iż ta oziębłość względem religii jedynie ze złego udzielania onéjże pochodzi.

Nie obwiniam tym gorżkim zarzutem nauczycieli jedynie, gdyż oni często nie mają w téj mierze swéj woli. Znajdują się jeszcze inspektorowie, którzy bez poprzedniego porozumienia się z nauczycielami względem metody udzielania religii, podają im z góry książkę katechizmową, nieomal powszechnie używaną, zaczynającą się pytaniem: co jest wiara? na które odpowiedź jest wprawdzie rozumna, dobra, ale nie elementarna, bo zawiéra w sobie pojęcia (Begriffe), o których dzieci żadnego nie mają wyobrażenia. Czy wie n. p. dziecię, co to jest łaska? co objawienie? co kościoł? Czy może uczuć i zrozumieć te ogólne pojęcia, które w katechizmie dopiero późniéj i znów takim samym niezrozumiałym sposobem, jak powyższe pytanie, są wytłumaczone? I tak myślący nauczyciel, o wykształcenie dzieci w religii dbały, niechcąc od inspektora o zarozumiałość być posądzonym, znający może inną, stosowniejszą metodę wykładu religii, musi wbrew swego przekonania trzymać się książki religijnéj od inspektora mu poleconéj. Dzięki Bogu! iż liczba podobnych względem nauczyciela całkiem samowładnie i rozkazująco występujących inspektorów, coraz się zmniejsza. Są bowiem, co z pociechą wyznać muszę, i tacy, którzy bez ubliżenia swéj powadze i wyższemu niezaprzeczenie wykształceniu, porozumiewają się z nauczycielem względem najwłaściwszego sposobu uczenia religii, rozbierają katechetyczne błędy i starają się ich uchronić, trzymając się istniejących dotąd książek religijnych.

Ale i nauczycieli całkiem uniewinić nie mogę; bo niejeden z nich, uważając przyjęte obowiązki za ciężar, za pańszczyznę, odbywa naukę religii, która ze wszystkich przedmiotów elementarnych najtroskliwszego, najsumienniejszego przygotowania wymaga, zupełnie mechanicznie, z książką w ręku, odczytuje pytania, żąda odpowiedzi od dzieci dosłownie, choćby najdłuższych i najniezrozumialszych w książce umieszczonych, i takowe bez

objaśnienia zostawia. — Więcéj powiem: Znam takich nauczycieli, którzy, czy to z opieszałości, czy ze słabości fizycznych, zadają uczniom pewną ilość odpowiedzi w książce religijnéj do nauczenia się na pamięć, i te w dniu następnym przed jednym z starszych uczniów całéj klasie lub oddziałowi z kolei odmawiać każą. Któż niepotępi takiego nauczania, zwłaszcza religii, téj nauki serca i obyczajów, téj świętéj prawdy, która tylko z serca do serca wchodzić może?

Nauka religii, najmniéj mechanicznych eksercycyi wymaga; najmniéj chrześcianinem stać się można przez uczenie się prawd religijnych na pamięć, i jeżeli nie jest zaszczepiona w uczuciu, w sercu, natenczas daremna, nieużyteczna praca, celu nauczyciel religii nie osiągnie, moralność i dobre obyczaje niezakwitną; natomiast przez nierozsądną, pamięciową, machinalną naukę religii zaszczepi się w młodzieży nadętość, zarozumiałość, lekceważenie wszystkiego co jest święte.

Jeżeli następne pokolenia z żywą wiarą, z uczuciem i poznaniem prawd religijnych, z wolą skorą do pełnienia cnoty, z miłością chrześciańską wychować mamy; jeżeli trudne obowiązki religijne nie niewolniczo, nie ze zwyczaju, lecz z wewnętrznego przekonania, z żywéj miłości ku Stwórcy wypełniane być mają; natenczas, mam tę mocną wiarę, naukę religii zaczynać powinniśmy nie od ukształcenia rozumu, ale od wykształcenia *serca.*

Dla tego, podług mego zdania, religia a raczéj nauka religii, powinna się dzielić na trzy stopnie.

I tak, *na pierwszym stopniu* trzeba naukę religii w głównych zarysach zupełnie historycznym sposobem udzielać, by dzieci życie bogobojne, religijne więcéj czuć aniżeli o niém mówić i rezonować się uczyły. Wszakże dzieci tak chętnie powieści słuchają, tak trafnie same sobie prawdy i sens moralny z nich wyciągają. Pytania na tym stopniu powinny być rzadkie, jasne, krótkie, podobnych odpowiedzi wymagające.

Na drugim stopniu podobnym sposobem, lecz obszerniéj, te same prawdy częstszemi pytaniami przeplatane,

ustalą w dzieciach religijne uczucie, i zwolna rozwiną pojęcia religijne.

Na trzecim stopniu dopiero, po obudzeniu, ożywieniu i umocnieniu religijnego uczucia i rozwinięciu pojęć religijnych, ku tem trwalszemu ugruntowaniu objawionych prawd, samemi pytaniami i odpowiedziami w należytym związku, katechetycznie, rozwinione i ułożone, na najtrafniejszych miejscach z pisma świętego w niezbytecznéj ilości oparte prawdy wiary i wyciągnięte ztąd obowiązki chrześciańskie, niechaj kończą naukę religii w szkole elementarnéj, mającą uszczęśliwić człowieka doczesnie i wiecznie.

Dotąd nie posiadają polscy nauczyciele religii podręcznéj takiéj książki, któraby potrzebom uczniów i zasadom katechetyki zupełnie odpowiadała. Z radością przeto powitaliśmy wiadomość, iż konsystorz arcybiskupi ogłosił konkurs do napisania takiego katechizmu, jakiego potrzeba coraz mocniéj czuć się daje. Bogdajby tylko zajmujący się opracowaniem rzeczonéj książki, nie pominęli się z ustopniowaniem téjże, naturze dziecięcia odpowiadającém.

Nadmienić muszę, iż jest ogólném życzeniem nauczycieli, ażeby powyższa książka w sobie zawierała:

1) historyą świętą starego i nowego testamentu, zebraną w krótkości, napisaną stylem na wzór książki księdza Tyca;
2) katechizm, czyli naukę wiary i obyczajów, w sposób wyżéj wyrażony;
3) w krótkości a jasno i pouczająco zebraną historyą kościelną.

Cała książka niechajby była takiéj objętości, iżby ceny 2ch złotych nie przechodziła.

Gdyby w taki sposób opracowano ową książkę, na którą konkurs ogłoszony, służącą za książkę podręczną dla nauczycieli w szkołach elementarnych do nauki religii, sądzę, iżby potrzeby elementarne zupełnie zaspokoiła. Ze wszystkich mi znanych książek religijnych, odpowiada powyżéj wymienionemu zarysowi, a mianowicie co do

nauki wiary i obyczajów, książka podręczna dla nauczycieli, w niemieckim języku przez Overberga wydana.

Że wypracowanie rzeczonéj książki powyższym sposobem, zwłaszcza z uwzględnieniem niskiéj jéj ceny, nie jest tak łatwą rzeczą, każdy przyzna.

Rozumie się samo przez się, iż dla tym gruntowniejszego ocenienia wyjść mającéj książki religijnéj, od którego to ocenienia pomyślne jéj przyjęcie, a tém samem rozpowszechnienie po szkółkach i domach, zatem wiara, obyczaje i szczęście przyszłego pokolenia zawisło, uznaję za konieczne, by do wyznaczonéj w tym celu komisyi, oprócz biegłych w znajomości teologii, także znani z prac i doświadczenia pedagogowie wezwani byli.

Jeżeli te kilku uwag moich, podanych z nieśmiałością, bez uprzedzenia, ale opartych na wieloletniém doświadczeniu, choć jedném słowem przyłożyć się potrafię do wyświecenia tak ważnéj kwestyi, od któréj w wielkiéj poczęści wiara, obyczaje i szczęście duchowe młodego pokolenia zawisło; albo jeżeli nieśmiałe uwagi moje pociągną za sobą sprostowanie mylnych mych twierdzeń, natenczas obfitą to będzie dla mnie nagrodą, bo osiągnę cel gorących życzeń moich, a jedyném mojém życzeniem jest: widzieć młodzież w religii chrześciańsko-katolickiéj, która jest i oby zawsze była duszą duszy mojéj, utwierdzoną, obyczajniejszą, cnotliwszą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Przegląd wypadków szkolnych.

POZNAŃ. W trzech gimnazyach katolickich W. Księstwa Poznańskiego skończył się rok szkolny i rozpoczął już nowy. W Trzemesznie złożyło egzamen dojrzałości młodzieńców polskich 11, w Ostrowie 8, w Poznaniu 15, wszystkich abituryentów, Polaków i Niemców razem, złożyło 39. Z tych poświęcić się ma: teologii 20, matematyce i naukom przyrodzonym 4, prawnictwu 6 i leśnictwu 1.

— Od ś. Michała r. b. powstała przy gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu pryma realna. Tym sposobem mamy już zupełną szkołę realną w Poznaniu, złożoną z 6 klas; trzy bowiem niższe klasy realne są złączone z gimnazyalnemi a 3 wyższe całkiem oddzielone. — Na publicznym egzaminie klas realnych widzieliśmy wielkie postępy uczniów w naukach, a mianowicie w fizyce i matematyce. — Nowych uczniów zgłosilo się podobno dotychczas 18 do tercyi realnéj.

— Zakaz nieprzyjmowania uczniów z prowincyi do gimnazyum katolickiego w Poznaniu o tyle zniesiono, że odtąd do wszystkich klas aż do pewnéj liczby młodzież przyjmowaną będzie.

— Egzamen roczni w instytucie żeńskim pani Osińskiéj w Poznaniu odbył się przy zamkniętych drzwiach. Wolno było przybyć na egzamen tylko osobnemi biletami zaproszonym osobom. Naukowy przeto stan instytutu i postępy uczennic zostają tajemnicą okryte. Nie widzimy żadnego słusznego powodu do robienia w tym względzie jakiéjśkolwiek tajemnicy. Instytut pani Osińskiéj, jakkolwiek nie rządowy jest wszakże publiczny, bo wolno publiczności córki swe do niego posyłać; powinna ona więc mieć prawo do przybycia przynajmniéj na popis. Sądzimy, że tem mniéj okrywać się powinien jakąś tajemniczością instytut, który zostaje pod dyrekcyą Francuzki, jakkolwiekby to była osoba najgodniejsza, a wychowujący i kształcący Polki. We wszystkich znanych nam rządowych i nierządowych zakładach

żeńskich odbywają się egzamina przy otwartych drzwiach, a nikt jeszcze nie uważał, aby to jaki szkodliwy wpływ na panienki wywierało. Tam gdzie idzie o dobro publiczne, o okazanie tego co się właśnie robi dla dobra publicznego, ustają wszelkie poboczne względy i podrzędne względziki. Jeżeli zaś jaki, to nie rządowy instytut, niemający *żadnego eforatu*, zostający pod zarządem *jednéj osoby*, powinien przynajmniéj raz w rok przystępny być publiczności, która ma prawo a nawet obowiązek przekonać się, w czém i jak się kształcą przyszłe matki i obywatelki.

— Wyjmujemy z Gońca co następuje: „Niedawno dopiero założony pensyonat panny Bronisławy Zagrodzkiéj odbywał na dniu 4 października popis publiczny. Nieliczny jeszcze poczet panienek, bo dopiero koło 30, na trzy podzielony oddziały, popisywał się w przedmiotach programem ogłoszonych. Miło było odwiedzającym patrzeć na wspólne starania nauczycieli i nauczycielek, nie sobą ale owocami swych prac się popisujących. Wiele widać pracy a niemało owocu, i ztąd obecni rodzice i pokrewni nie zawiedli się w swych oczekiwaniach. Najwięcéj przecież na wdzięczność interesowanych familii zasługuje sama panna Zagrodzka, która aczkolwiek jeszcze bardzo młodego wieku, wysoką pokazuje zdolność w zawodzie nauczycielskim. Bystre jej a łagodne razem podsuwanie pytań, z trafném zawsze ubraniem w rzeczy wiekowi dziecęcemu właściwe, miłe zrobiło na słuchaczach wrażenie, a nauczycielce dało zdolności świadectwo. Jeżeli zakład ten tą samą i nadal postępować będzie drogą, znaczniejsze rokować mu można postępy. Pięknie przecież by było, jak to bywało dawniéj w innych szkołach, gdyby młodsi panowie nauczyciele tutejszego gimnazyum kilka godzin temu instytutowi poświęcić chcieli. Panna Zagrodzka jest bowiem zanadto godzinami obarczona, i słuszna jest obawa, aby przy tak natężonéj pracy na siłach nie uległa."

— Na posiedzeniu miejskiéj deputacyi szkolnéj z dnia 6 września, złożonéj prócz przewodniczącego nadburmistrza Naumana, z ks. kanonika Brzezińskiego, profesora Müllera, profesora Brauna i pana Veita, naradzano się nad założeniem niedzielnych szkółek dla uczniów rzemieślniczych w naszém mieście. Na ważne to posiedzenie zaproszeni byli i stawili się wszyscy miejscy nauczyciele elementarni, celem dania swéj opinii w téj mierze według swego doświadczenia. Po gruntownem roztrząśnieniu przedmiotu postanowiono, iż mają być urządzone w Poznaniu trzy wielkie szkoły niedzielne i jedna szabasowa, i otworzone 4 października: jedna na Chwaliszewie, druga na ś. Marcinie, trzecia przy ulicy Wszystkich Świętych, szabasowa zaś w domu szkolnym na Ma-

łych Garbarach. W każdéj z trzech najprzód wymienionych szkół będzie 8 nauczycieli kolejno w jednéj, lub według potrzeby w dwóch klasach, w każde niedzielne popołudnie od 1 do 3 godziny dawać lekcye uczniom rzemieślniczym. Podobnież trzéj tutejsi żydowscy nauczyciele miejscy dawać będą o tymże czasie lekcye co szabas w szkole przy Małych Garbarach uczniom wyznania mojżeszowego.

— Czytamy w niemieckiéj *Gazecie poznańskiéj:* „Pan naczelny prezes Puttkammer, dał się przedstawić w dniu 3 b. m. zebranemu w lokalu gimnazyalnym gronu nauczycieli tutejszego polskiego gimnazyum, przez dyrektora zakładu, pana radzcę szkolnego Brettnera. Przy téj sposobności przemówił nowy naczelnik administracyi prowincyonalnéj energicznie do nauczycieli z właściwą sobie otwartością i szczerością. Uznawszy z góry, o ile trudném jest ich stanowisko w zakładzie królewskim naprzeciw polskiéj narodowości, mianowicie ponieważ młodzież polska powiększéj części wzrasta w wyobrażeniu, że musi zczasem opozycyą przeciw rządowi tworzyć, i że tego się po niéj spodziewają jako dowodu jéj patryotyzmu, oświadczył on, jako rząd ma prawo domagania się od nauczycieli, aby swych wychowańców kształcili na dobrych Prusaków, bez względu na to, jak i kiedy prowincya stała się częścią pruskiego państwa, o co wcale już teraz nie chodzi; nie dosyć jest bowiem kształcić polską młodzież prowincyi na tymczasowych tylko Prusaków z myślą ukrytą, iż stosunek ten wkrótce zapewne zmianie ulegnie. Mówił daléj, że nietylko jego jest zdaniem, jako takiéj luźnéj połowiczności usposobienia cierpieć nie można, ale i mniemaniem tych, którzy w państwie więcéj jak on do stanowienia mają. Będzie on wszelkich sił dokładał, aby dla tego widzenia rzeczy należny walor pozyskać; rachuje w tym względzie stanowczo na energiczne poparcie ze strony tych, co kształcą polską młodzież. Nawzajem może jak najmocniéj zapewnić, że we wszystkich niepolitycznych względach polska narodowość przyzwoicie uwzględnioną będzie.

„Dyrektor wziął ztąd pochop do oświadczenia, że grono nauczycieli zawsze odpowiadało słusznie stawionemu sobie przez rząd wymaganiu lojalności, i podobnież nadal starać się będzie w tymże duchu działać; na co odparł pan prezes naczelny: że nigdy o tém nie powątpiewał, ponieważ uważa zgromadzonych za ludzi honorowych, którzyby opuścili swoje stanowisko, gdyby nie mogli pogodzić swych obowiązków ze swojém sumieniem."

— Sejm prowincyalny poznański wygotował petycyą o przywrócenie nauczycieli skasowanych za udział w roku

1848. Posłowie wszakże rozjechali się do domów, ani téj ani żadnej innéj petycyi do ministeryum nie posławszy.

— Dnia 20 października stawał przed sądem redaktor Szkoły Polskiéj, oskarżony że w lipcowym zeszycie pisma swego zamieścił artykuły treści polityczno-socyalnéj, a mianowicie: „O stosunku dziedzica i księdza do szkoły i nauczyciela," — wiadomość o posiedzeniu rady gminnéj w Poznaniu tyczącą się szkół elementarnych — i wiadomość o rozwiązaniu posiedzenia Towarzystwa Pedagogicznego w powiecie wyrzyskim. Sąd wszakże uznał, że wymienione artykuły nie są natury polityczno-socyalnéj, a tak redaktor uwolniony został i od kary, i od złożenia kaucyi za Szkołę Polską. Wiadomo bowiem, że podług prawa prasowego pisma czasowe wychodzące w miesięcznych lub w krótszych peryodach a traktujące o rzeczach naukowych lub technicznych, uwolnione są od składania kaucyi.

BYDGOSZCZ. Panna Franciszka Podlewska otwiera z dniem 1go listopada r. b. zakład naukowy dla płci żeńskiéj w Bydgoszczy.

LESZNO. Gimnazyum tutejsze przybrało w ostatnim czasie kierunek, który Polaków bardzo musi niepokoić. Język polski, na który niedawno temu, dla pewnych ubocznych względów, niejako wagę kładziono, jest teraz bardzo ścieśniony, czego najlepszym dowodem jest to, że dla czterech wyższych klas polskich, na prędce w dwa oddziały skombinowanych, przeznaczono tylko cztery, powiadam, cztery godziny języka polskiego. Są nadto inne poznaki, z których wnosić należy, że język polski w gimnazyum leszczyńskiém jest tylko tolerowany. Także stanowisko uczniów polskich staje się co dzień trudniejszém, już dla tego, że wymagają po nich tego samego, co jest jego maximum dla uczniów niemieckich wytknięte, nie zważając bynajmniéj na różność języka i ztąd pochodzące odmienne pojawy władz umysłowych; już wreszczcie dla wielu innych przyczyn, których tu szczegółowo wywodzić niechcę. Ztąd to pochodzi, że uczniowie polscy, widząc ten zawód swój szkolny coraz bardziéj utrudnionym, wydalają się jeden po drugim, mianowicie do Głogowa, gdzie wśród daleko korzystniejszych warunków nieraz jak najpomyślniéj nauki gimnazyalne absolwują. Nacisk tak silnie dziś wywierany na uczniów polskich gimnazyum leszczyńskiego, miałżeby tylko od zarządu gimnazyum tegoż wychodzić?

INOWROCŁAW. Klasztor pofranciszkański w Inowrocławiu, darowany temu miastu na rzecz szkół, zakupili kupcy Levy i Kurzig i założyli w nim machinę parową, obracającą młyn i olearnią.

KROTOSZYN. Pan Primer, nauczyciel wyższy przy szkole realnéj w Krotoszynie, przygotował do druku dwa dzieła elementarne, pod tytułem:

1) *Nauka o formach połączona z rysunkami i*

2) die Formenlehre in Verbindung mit dem Zeichnen, für Lehrer und Schüler in Elementar-, Sonntags- und anderen Gewerbeschulen und Gymnasien, so wie auch zum Selbstunterrichte, mit 2 Anhängen: über Decimalbrüche und Ausziehung der Quadratwurzeln.

Dwie są metody w wykładzie nauk matematycznych: albo zaczyna się nauka od ciał, i na ciałach, w zupełnie praktyczny oczywisty sposób, pokazuje się uczniom płaszczyzny, figury, kąty, linie i t. p.; albo téż wychodzi się od punktu i linii a kończy na bryłach. Pierwsza metoda jest mniéj ustalona i dla tego daleko trudniejsza, bo trudniéj w niéj zachować ścisłość i konsekwencyą właściwą nauce matematycznéj, a przytem dawać uczniom jasne wyobrażenia i zupełne definicye; mimo to, według naszego przekonania, jest to metoda naturalniejsza, bo elementarna, bo postępuje oczywiście, od rzeczy znanych i zmysłowych do rzeczy nieznanych i abstrakcyjnych. Pan Primer trzyma się właśnie téjże metody, t. j. wychodzi od ciała.

Obydwa powyższe dziełka — jak słyszymy — przeszły już niejako próbę ze względu na zastosowanie ich w życiu; wykładano bowiem podług nich (z rękopismu) geometryą w Krotoszynie nietylko w szkole realnéj, ale także w szkole miejskiéj katolickiéj i w połączonéj z nią szkole niedzielnéj, niestety już teraz zgasłéj.

— Dnia 20 października odwiedził ksiądz arcybiskup Przyłuski szkołę elementarną w Krotoszynie we wszystkich klasach, przysłuchując się egzaminowanym przez nauczycieli uczniom.

TORUŃ. Gimnazyum w Toruniu — donosi ktoś Gońcowi — ma zostać zwinięte, a na to miejsce ma być urządzone tak nazwane gimnazyum realne. Plan przysłany z miasta Minden, gdzie podobno pierwszy tego rodzaju zakład już od lat kilkunastu istnieje, na własne oczy widziałem. Podług tego planu byłyby niższe klasy aż do tercyi wspólne, dopiero wyżéj rozpadłyby się na wydział czysto gimnazyalny, podług zwykłego sposobu, i na wydział więcéj realny, przysposabiający młodzież do wyższego budownictwa, kupiectwa i innych podobnych praktycznych zawodów. Zdaje mi się, że i w Warszawie już w roku 1840 coś równego istniało. Jeśli mię pamięć nie myli, ma podług owegoż planu sam dyrektor pobierać 1001 talarów rocznéj pensyi, inni zaś profe-

sorowie po 500 i niżéj aż do 50 (?) talarów. Właśnie ta ostatnia okoliczność jest podobno najważniejszą przyczyną, że teraźniejsi profesorowie gimnazyalni jak najusilniéj się temu niby nowatorstwu opierać myślą, gdyż obecnie ich pensya na wyższych szczególnie posadach całe 800 talarów wynosi. Lecz i to im podobno nie w smak, żeby się do realnego gimnazyum w tém i owém jeszcze na dobre kształcić musieli. Jednakże za powód uporu służy podobno przedewszystkiem pozór czy téż utrzymywanie, że gimnazyum toruńskie za dawne i w swoim czasie za sławne, aby zniesioném być miało. Niegdyś bowiem nietylko na nie Polacy i Litwini, ale Szwedzi i Węgrzy uczęszczali. Jeśli tak jest istotnie, było to zapewne jeszcze przed urządzeniem szkół jezuickich w Toruniu, albo téż ci uczniowie z dalekich krajów wiary katolickiéj nie wyznawali. Wreszcie trzeba dodać, że toż gimnazyum nie tylkoby było zniesioném, ale nawet na inne miejsce przeniesioném. Jakoż już rozwalone domy na Nowémmieście ponad wodociągiem, Bachą nazwanym, gdzie gmach na ów nowy i nowoczesny zakład ma być budowany.

Z GÓRNEGO SZLĄSKA (*Korespondencya*). Lud tu na Szląsku nie jest ludem postępowym, jak go słusznie nieprzyjazne nam pisma oszczerczo nazywają, nie ubiega się za nowościami i modami, które mu skwapliwie narzucają; zbliża on się więcéj do starego patryarchalnego życia polskiego, trzyma się starych zwyczajów i obyczajów polskich. Stoi stale przy kościele a nie przy polityce, w któréj mu już nieraz złote góry obiecywano, a nigdy słowa niedotrzymano, słucha tylko słów kapłana, jako wyroczni prawdy. W chwilach wolnych od pracy a mianowicie w niedziele i święta prowadzi gawędki, to o Krakowie i Wawelu, to o kościołach i zamku krakowskim, to o świętéj Bronisławie, swéj ziomce, to o Pannie Maryi Częstochowskiéj, królowy polskiéj, jak odpędziła Szwedów i Jasnągórę ocaliła. Z zapałem szuka książki pożytecznéj, któréjby czytaniem mógł się zabawić, ochoczo czyta księgę upowszechnioną tutaj: „*Matka świętych polskich*.“ Mój Beże! — pomyślę sobie nieraz idąc przez wieś gdy słyszę prawie z każdego okna domu dźwięczne głosy pobożnych starych polskich pieśni, które sobie prosty ludek nuci: — tyle tylko ma życia polskiego, ile się w pieśni przechowuje. Szkoły tutejsze były niestety dotąd środkiem niemczenia ludu tak dalece, że i katechizmu musiały się dzieci uczyć po niemiecku; teraz dzięki Bogu niemczenie to tak surowe, tak niechrześciańskie ustało, i dzieci biedne w szkołach swobodniéj oddychać zaczynają. Zależą teraz szkoły więcéj od władzy duchownéj; książę biskup wrocławski zaleca pilne czuwanie nad niemi inspektorom, którymi są zwykle

dziekani, by dzieciom tylko w ojczystym to jest polskim języku nauki udzielano. Dotąd szczęśliwe były szkoły, których inspektor lub proboszcz miejscowy był Polakiem, bo taki po polsku uczył, po polsku pytał i egzaminował; lecz mało było takich księży.

W Pyskowicach (Peiskretscham) od dwóch lat istnieje seminaryum nauczycieli i to dla Górnego tylko Szląska, w którém każdy bez wyjątku seminarzysta w polskim języku kształcić się musi, bo w polskim języku przedmioty tam wykładają. Dyrektorem tego zakładu jest ksiądz Smołka. O stosunkach, postępie i owocach tegoż instytutu, nie omieszkam ci donieść obszerniéj w swoim czasie, do czego dołączę i kilka słów o stanie szkół elementarnych w Górnym Szląsku.

KRAKÓW. Na publiczném posiedzeniu Towarzystwa krakowskiego, złączonego z uniwersytetem jagiellońskim, odbytém dnia 6 października r. b., zdawał prezes dr. Majer a rektor uniwersytetu sprawę z czynności Towarzystwa. Z sprawozdania tego podajemy, co następuje:

Szanowny prezes przechodząc do prac *Wydziału rozpowszechnienia oświaty*, oświadcza, iż wydział ten z dawnemi chęciami, ale i z dawnemi ograniczonemi środkami prowadzi daléj dzieło swoje, po dawnéj komisyi edukacyjnéj pierwszy raz podobno podjęte. Nie mogąc jednak wpływać wprost, miał jedynie udział w téj mierze za pośrednictwem prezesa Towarzystwa, jako rektora uniwersytetu i rady administracyjnéj, którym uwag swoich podawać nie omieszkał. Tą drogą poruszoném zostało pytanie względem dozorów miejscowych, które w szkółkach zastąpione delegowanymi niegdyś od komisarza, późniéj z ramienia rektora, w szkółkach wiejskich prawie nie istnieją. Wydział w celu ułatwienia nauczycielom wiejskim kształcenia się własnego, zakupił znaczną ilość egzemplarzy nowo wydanego dziełka ks. Piramowicza: O powinnościach nauczyciela. Nauczyciele przy doręczeniu sobie téj książki, wezwani zostali do poczynienia nad nią uwag. Złożenie tych raportów w ciągu bieżącego roku przekonało, że książka nie zaległa martwo. Wydział ułatwiając kształcenie nauczycieli, usiłował jeszcze zakładać biblioteki parafialne. Tego rodzaju biblioteczka powstała już w Krzeszowicach nakładem hr. Potockiéj, dwie inne powstały staraniem i kosztem członka Towarzystwa ks. rektora Jakubowskiego.

Co do wydawania książek odpowiednich umysłowym i materyalnym potrzebom ludu, znajdujemy w sprawozdaniu dawno znane: Zjawiska napowietrzne i Zbiór wierszy. W ciągu roku przybyła tylko: *Nauka rolnictwa dla ludu wiejskiego*, napisana przez Aleksandra Ekielskiego. Również zapowie-

dziano niebawem wyjść mającą *Naukę czytania i pisania* p. Morelowskiego. Zresztą wydział jest pełen nadziei, że wkrótce będzie publikował prace pana Kajetana Wolskiego: *O przemyśle ludzkim*; p. Borońskiego: *O szanowaniu prawa własności i wszelkich przekroczeniach*; pana Strzeleckiego: *Metodę nauczania w szkołach początkowych*.

— Uniwersytet krakowski otrzymał zapisem testamentowym ś. p. hr. Skotnickiéj zbiór obrazów, rycin i starożytnych naczyń, pod warunkiem przeznaczania corocznie wiecznemi czasy rocznego stipendium 1000 złr. dla uzdolnionych uczniów akademii malarskiéj, celem kształcenia się artystycznego we Włoszech. Gdy jednak postępowanie przy objęciu tego legatu znacznie zmniejszyło stan inwentaryczny zapisu, obejrzenie zaś reszty przez znawcę wysłanego z wys. ministeryum oświecenia pokazało, że przyjęcie tego zapisu pod przytoczonemi powyżéj warunkami nie byłoby żadnym korzystnym dobytkiem dla uniwersytetu krakowskiego, przeto takowe odmówionėm zostało. Aby jednak o ile można przyczynić się do dobra krakowskiéj szkoły malarskiéj przez wykształcenie uzdatnionych uczniów, uregulowano już istniejący fundusz pensyi na podróże do zagranicznych akademii i przyznano zdolnym uczniom dwa stipendia dwuletnie, a zarazem wyznaczono akademie, w których ciż kształcić się mają, t. j. wiedeńską, monachijską, drezdeńską, berlińską i düsseldorfską.

— Odebraliśmy *„Sprawozdanie o stanie naukowym gimnazyum ś. Anny w Krakowie z roku szkolnego* $18\frac{50}{51}$.“ Sprawozdanie to poprzedza rozprawa prof. dr. Adolfa Mułkowskiego pod tytułem „Przegląd literatury rzymskiéj.“ Z pogramu tego podajemy następujące data. Zgromadzenie nauczycieli składało się w r. $18\frac{50}{51}$ z dyrektora, profesora uniwersytetu jagiellońskiego dr. Antoniego Małeckiego, i 23 nauczycieli. Na początku roku szkolnego wynosiła liczba uczniów 496, w ciągu roku ubyło 54, pozostało się w gimnazyum przy końcu r. sz. 442, z których przypada na klasę I 92; kl. II 62; kl. III 85; kl. IV 38; kl. V 50; kl. VI 33; kl. VII 64 i na kl. VIII 18. Jak widzimy, gimnazyum ś. Anny posiada 8 klas, należy więc do rzędu wyższych gimnazyów. Jest to instytut polski; w ojczystym bowiem języku uczniowie nauki pobierają; niemiecki zaś język jest tylko przedmiotem naukowym. Do przedmiotów nadobowiązkowych, w gimnazyum wykładanych, należy język francuzki i rosyjski, rysunki i kaligrafia.

GALICYA. Donoszą nam ze Lwowa co następuje. Jak wiadomo zamianował rząd dwie komisye we Lwowie: polską i ruską, mające zająć się rewizyą i napisaniem książek dla szkół elementarnych. Komisya polska, a mianowicie członek

jéj pan Karol Browicz, praktyczny pedagog i człowiek niepospolitych zdolności, dyrektor szkół normalnych we Lwowie, wypracował *Elementarz polski*, który już ministerstwu oświecenia do potwierdzenia przesłany został. Pan Hipolit Witowski, również członek komisyi polskiéj, zaszczytnie znany z prac literackich, a mianowicie z wydawania pisma peryodycznego dla dzieci pod tytułem: *„Przyjaciel dzieci,"* jako autor *„Historyi naturalnéj obejmującéj: zoologią, botanikę, mineralogią i geologią dla szkolnego i domowego użytku młodzieży"* i tłumacz z francuzkiego na polskie *„Pawla i Wirginii,"* ukończył podług danego mu programu: *„Książkę do czytania do pierwszéj klasy,"* którą wkrótce ma przesłać ministerstwu oświecenia.

Rząd i stany wyznaczyły nagrodę za napisanie gramatyki polskiéj, jednéj dla szkół normalnych, drugiéj dla gimnazyalnych. Programy już są gotowe, ale z gramatykami nikt się dotąd nie zgłosił.

WARSZAWA dn. 19 września. W zeszłym tygodniu, wychowańcy instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, przeniesieni zostali z gmachu na Ordynackiem do nowéj siedziby swojéj, z hojności Ksawerego Pusłowskiego i małżonki jego Julii z książąt Druckich-Lubeckich, w majętności ich Królikarni podarowanéj i urządzonéj. Wczoraj odbyła się instalacya tego zakładu, w obec hr. Skarbka, prezesa rady główném instytutów dobroczynnych, a zarazem pierwszego założyciela instytutu, dziedziców Królikarni, prezydującego członków rady szczegółowéj i opiekunczéj. O godz. 12 ks. Naruszewicz, proboszcz parafii św. Aleksandra, dziekan warszawski (in urbe) z mocy delegacyi ks. Fijałkowskiego, biskupa administratora archidyecezyi warszawskiéj, przystąpił do benedykcyi kaplicy, a następnie po stosownéj przemowie, pierwszą w niéj mszę ś. odprawił. Po ukończeniu nabożeństwa, państwo Pusłowscy z wielką gościnnością przyjmowali zebrane osoby.

SŁOWIEŃSK i POGRANICZE. Stan tutejszych nauczycieli uzyskać ma polepszenie pensyi. Szkoły ludowe w ogólności na bardzo niskim są stopniu, płaca nauczyciela dzisiejsza nie przechodzi 25 reńskich na miesiąc (1 reński = 4 zł. pol.); dla tego musi nieraz odbywać pewne funkcye przy pogrzebach i wesołach, aby sobie coś zarobić. W szkołach wyższych wykładają matematykę i nauki realne; wychodzą ztąd aspieranci do wyższych rang oficerskich. We Wiakowcach założą wkrótce wyższą szkołę rzemieślniczą.

WROCŁAW. Od roku istnieje w Wrocławiu instytut guwernantek, pod dyrekcyą znanego w świecie pedagogi-

cznym Scholza, nauczyciela wyższego przy seminaryum naucz. w Wrocławiu. Kurs nauki jest dwuletni.

Doniesienie.

Nakładem Merzbacha w Poznaniu wyszła w tych dniach książka (sądząc po spisie rzeczy i jéj układzie bardzo użyteczna), pod tytułem:

Handbuch zum Uebertragen aus dem Deutschen in das Polnische, für den Gebrauch in höheren Unterrichts-Anstalten und zur Selbstübung, methodisch geordnet und bearbeitet von J. Wolinski und Rektor C. Hensel, Lehrer an der Königl. Luisenschule und dem Königl. Seminar für Erzieherinnen zu Posen.

(Wypisy niemieckie dla szkół polskich, metodycznie ułożone i wypracowane przez J. Wolinskiego i rektora K. Hensla) Poznań 1852.

Rozbiór dziełka tego podamy w następnym zeszycie pisma naszego.

Od Redakcyi.

Szkoła Polska wraz z Szkółką dla dzieci, jak dotąd tak i w przyszłym roku wychodzić będzie w 6tygodniowych zeszytach, zawierających po 6 arkuszy druku. Dla umniejszenia rozlicznych zatrudnień w ekspedycyi pisma naszego, przyjmować będzie poczta, redakcya i księgarnie na rok 1852 *tylko półroczną prenumeratę.* Upraszamy więc szanownych Abonentów, aby przesyłając na rok 1852 prenumeratę na Szkołę i Szkółkę, przesyłali takową już nie w ratach kwartalnych jak dotąd, ale w ratach półrocznych.

— Za nadesłanie nam artykułu *„O zewnętrznych stosunkach szkoły i nauczyciela"* serdecznie dziękujemy szanownemu nauczycielowi J. z N. w. Rozprawkę tę zamieścimy w najbliższym zeszycie pisma naszego.

— Panu W. M. z Poznania czynimy niniejszém wiadomo, że rozprawa uprzejmie nam nadesłana, pod tytułem *„O szkole normalnéj w Harlem"* już była drukowana w Szkole Polskiéj z roku I. czyli 1849 (patrz majowy zeszyt Szkoły Polskiéj str. 300).

Odbieramy i podajemy następujące

„*Sprostowanie.*"

„Grodzisk w październiku 1851. Zajście pomiędzy przełożonym inspektorem szkolnym a nauczycielem umieszczone w Szkole Polskiéj za miesiąc lipiec r. b., o tyle się niniejszém prostuje: iż właściwy inspektor spotkawszy nauczyciela na jarmarku, nie czynił mu żadnych zarzutów, — lecz przeciwnie grzecznie mu się ukłonił."

Przy tém sprostowaniu nadmieniamy, że takowe nadesłane nam zostało przez tego samego, który opisał i przysłał nam zajście pomiędzy nauczycielem a przełożonym księdzem inspektorem. Sprostowanie tyczy się następującego ustępu, zamieszczonego w lipcowym zeszycie pisma naszego: „Przypadek zrządził, że szanowny inspektor spotyka nauczyciela na jarmarku i wyrzuca mu na ulicy, że przybył bez jego pozwolenia" i t. d.

Oświadczamy przytém raz na zawsze, że odtąd żadnych osobistych, polemicznych artykulików przyjmować do pisma naszego nie będziemy, bo takowe zwykle nie mają żadnego interesu ani nauki dla publiczności, i tylko namiętności podniecają. *Przypisek Redakcyi.*